

Tatiana Biela

PAMIĘĆ A PROCES POJEDNANIA W SPOŁECZEŃSTWACH PLURALISTYCZNYCH. ANALIZA WYBRANYCH ASPEKTÓW NA PRZYKŁADZIE BOŚNI I HERCEGOWINY¹

Mówimy o „duchach przeszłości”. Duch to taka istota, która nie ma swojego miejsca w przestrzeni ani w czasie. Duchy krążą wokół nas, ale nasza pamięć może je ulokować w czasie, może je zepchnąć w przeszłość. A jeżeli nie damy im miejsca w przeszłości to objawią się w przyszłości. Dlatego musimy przywrócić przeszłości jej miejsce.

*Paul Ricoeur*²

Mówiąc o Bałkanach (szczególnie w kontekście byłej Jugosławii), można spotkać się ze stwierdzeniem, iż wyprodukowały one więcej historii niż są w stanie strawić (Allen Kassof). Zastąpienie słowa historia słowem pamięć nie zmieniałoby zasadniczo wymowy owego stwierdzenia. Wówczas jednak można by zapytać za Dawidem Warszawskim³, w jaki sposób przetrwać ową pamięć lub też, odwołując się do Paula Ricoeura, jak umieścić owe „duchy przeszłości” w należnym im miejscu, tak aby nie objawiły się w przyszłości, aby historia znowu „nie zatoczyła koła”. Próba odpowiedzi na powyższe pytania automatycznie nasuwa kolejne, nie mniej istotne, a mianowicie, o jakiej pamięci mówimy? Jaka jest semantyka pojęcia „Bałkany”, lub bardziej konkretnie – Jugosławia i Bośnia, jakie wywołują one skojarzenia, obrazy, do jakich faktów odwoływać się będą partnerzy procesu pojednania, w jakim spektrum problemów będą się poruszać. Jeśli przyjrzeć się sposobowi funkcjonowania Bałkanów zarówno w pamięci ich mieszkańców, jak i w wyobrażeniach, figurach i stereotypach poza półwyspem uderza zwykle dualizm opinii

¹ Określenie Bośnia i Hercegowina stosuje w odniesieniu do całego państwa, na które składa się Federacja Muzułmańsko-Chorwacka i Republika Serbska. W dalszych częściach artykułu będę używać skróconego terminu Bośnia.

² J. Żakowski, *Rewanż pamięci*, Warszawa 2002, s. 47.

³ D. Warszawski, *Obrona poczty sarajewskiej*, Warszawa 1995, s. 179.

szczególnie charakterystyczny dla wypowiedzi dotyczących byłej Jugosławii. A zatem obok obrazów harmonijnej koegzystencji tak typowych dla pokoleń epoki Tito, owego nieustannego zadziwienia wybuchem wojny, skoro przecież „żyliśmy razem” (charakterystyczny motyw pamięci o Bośni), pojawia się zupełnie inny obraz Bałkanów, jako ziemi wiecznej nienawiści, konkurencyjnych ideologii, interesów i tożsamości, synonimu nieprzezwycięzalnych podziałów. Jeśli zatem, jak pisze Maria Dąbrowska-Partyka⁴, Bałkany były zawsze „przestrzenią niepewnej, rozchwianej tożsamości, gdzie więcej dzieliło, niż łączyło ludzi, obszarem zatomi-zowanych tożsamości, różnojęzycznych wspólnot” w którym „poszukiwanie tożsamości niebezpiecznie łatwo przybierało postać terroru stereotypów”, zaś „obrona i atak, nieufność i poczucie zagrożenia, destrukcyjna ksenofobia to wzory, które historia tego miejsca zaszczerpiła mieszkańcom Bałkanu i od których tylko niekiedy udawało im się uwolnić”, można postawić pytanie o pamięć, jaką mógł taki obszar „wyprodukować”. W jaki sposób mogły w niej funkcjonować doświadczenia pokojowej koegzystencji z jednej strony, z drugiej zaś wspomnienia nieustannych konfliktów, wojen, zdrad, wzajemnego niszczenia symboli „wrogów” etc. Wspomniana autorka, odnosząc się do Bałkanów, podkreślała rolę pamięci złej, „w której dominuje postać obcego, nieprzyjaciela, nieustannie czyhającego na zgliszcze mojej wiary, mojej przestrzeni, mojej wspólnoty”. „Bałkany to przestrzeń dziedzicznie obciążona granicą: pomiędzy światami, religiami, państwami, plemionami, regionami, narodami, ludźmi”, zaś owa zła pamięć „jest tutaj żywa: łatwo ją wskrzesić i uczynić narzędziem nienawiści”. To jedna strona bałkańskiej monety, często zresztą uwypuklana przez zewnętrznych obserwatorów. Ale w opowieściach o Bośni i o byłej Jugosławii pojawia się również inny motyw, owa druga strona, czy też, posługując się analogią, „pamięć dobra”, koncentrująca się na tym, co łączy, a nie dzieli, pamięć o przekraczaniu granic, o bogactwie różnorodności, która to różnorodność, jeśli nie staje się przedmiotem świadomej refleksji, to przynajmniej postrzegana jest nie tyle jako zagrożenie czy źródło potencjalnego konfliktu, ile jako coś oczywistego, można by rzec, „odwieczny porządek rzeczy”, jedyny i akceptowany sposób życia. Ową „drugą stronę” znakomicie obrazują słowa Alesa Debeljaka⁵ napisane podczas wojen bałkańskich:

Mimo koszmarów dnia dzisiejszego nadal pamiętam konfrontacje artystycznych, językowych, narodowych i religijnych różnic. Dla mnie popularne hasło głoszące, iż różnice są bogactwem świata, nigdy nie było filozoficzną spekulacją. Byłem dumny z dawnych różnic w państwie federacyjnym [...]. Różnorodność jugosłowiańskiej rzeczywistości była dla mnie faktem naturalnym.

Ów sposób widzenia przeszłości, owa „dobra pamięć” nieustannie zatem konfrontuje się z „pamięcią złą”, przeplatają się wzajemnie i mediując pomiędzy sobą, obecne są we wspomnieniach tak mieszkańców dawnej Jugosławii, jak i samej Bośni.

⁴ M. Dąbrowska-Partyka, *Jad złej pamięci*, „Znak” 1995, nr 5, s. 39.

⁵ A. Debeljak, *Zmierzch idoli*, [w:] idem, *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, Wołowiec 2002, s. 217-218.

Przedmiotem mojego zainteresowania w niniejszym artykule jest związek pomiędzy pamięcią a procesem pojednania w kontekście ostatniej wojny w Bośni. Analiza zjawiska pamięci stawia poważne wyzwania natury metodologicznej. Wynikają one ze złożonego charakteru owego fenomenu, wyrażającego się istnieniem dwóch wzajemnie się przenikających, uzupełniających, często również negujących poziomów, a mianowicie pamięci jednostkowej i zbiorowej. Truizmem będzie stwierdzenie, iż w ostatecznym rozrachunku pamięć jest zawsze „czyjaś”, przynależy do konkretnej osoby i stanowiąc *de facto* o naszym człowieczeństwie, pozwala nam zaistnieć jednocześnie w różnych miejscach i czasach. Ale pamięć ta nie jest, rzecz jasna, autonomiczna, funkcjonuje w określonym kontekście, określonej wspólnocie rodzinnej, środowiskowej czy wreszcie narodowej, jest przez nią modelowana, ale też ją modeluje, poddaje się oficjalnym dyskursom, ale też walczy z nimi lub je współtworzy. Ideolodzy narodowi, intelektualiści, politycy wyrastają z jakiejś gleby, ale też ją interpretują, reinterpretują, uwypuklają jedne wątki pomijając inne, za każdym razem tworząc nową mapę pamięci. I nawet jeśli można mówić o pamięci serbskiej, chorwackiej, bośniackiej czy jakiegokolwiek innej, to trzeba mieć na uwadze (a jest to niezwykle istotna konstatacja w kontekście pojednania), iż nie mówimy tylko o dominującym czy obowiązującym w danym momencie oficjalnym dyskursie pamięci, ale o wszelkich innych jego wariantach, pozostających częstokroć w opozycji do oficjalnej wykładni. Inna jest pamięć Serba, który skuszony wizją „Wielkiej Serbii” brał udział w czyszkach etnicznych, a z owej „skarbnicy serbskiej pamięci” czerpał w sposób zarówno świadomy, jak i nieświadomy tylko te elementy, które odpowiadały jego wizji rzeczywistości, inna dezertera z armii, który nie chciał zabijać w imię tej samej, chciałoby się rzec, „serbskiej pamięci”. Inaczej pamiętają przedwojenną Bośnię i Sarajewo cytowani przeze mnie Radovan Karadžić i Dževad Karahasan, chociaż żyli oni w tym samym mieście i w tym samym czasie. Inaczej wreszcie odnoszą się do wydarzeń z przeszłości członkowie tej samej rodziny, łączy ich lub dzieli tak sama interpretacja danych wydarzeń, jak i strategie radzenia sobie z pamięcią o nich (w rodzinnej mikroskali można zaobserwować wszystkie możliwe postawy pojawiające się w skali makro, od zapomnienia, poprzez pielęgnowanie uczucia krzywdy i chęć zemsty, aż po próby stawienia czoła pamięci, prowadzące do ewentualnego wybaczenia i pojednania). Mapa pamięci zmienia się zatem z pokolenia na pokolenie, bo nawet w przypadku systemów totalitarnych o spetryfikowanych wzorach pamięci, pojawiają się różne etapy odwilży, a nawet bardziej zdecydowanych zmian doktrynalnych, kiedy dopuszcza się inne dyskursy lub zrywa z dawną linią (w przypadku Jugosławii można mówić o kilku takich zwrotach, chociażby słynnym „nie” powiedzianym Stalinowi przez ekipę Tito w 1948 roku).

Dlatego też, pisząc o pamięci w kontekście procesu pojednania, starałam się mieć na uwadze zarówno jej wymiar zbiorowy, jak i jednostkowy, fakt, iż jak wspomniałam wyżej, przenikają się one wzajemnie tak, iż czasami trudno dociec, czy mówi konkretna jednostka czy też raczej „przemawia przez nią historia” (a najpewniej i jedno, i drugie). I chociaż to jednostki będą ostatecznie podmiotem procesu pojednania, nie będzie się on odbywał w ideologicznej próżni, będzie miał

określone ramy instytucjonalne i odwoływał do ponadjednostkowego systemu wartości, starając się umieścić owe jednostkowe pamięci w ramach szerszego kontekstu, tworząc kolejne warstwy pamięci zbiorowej.

Niniejszy artykuł składa się z kilku części, które, jak sądzę, obejmują podstawowe tropy związane z omawianym zagadnieniem. Jakkolwiek przedmiotem mojego zainteresowania jest związek pomiędzy pamięcią a procesem pojednania w kontekście ostatniej wojny w Bośni, trudno omawiać interesujące mnie zjawisko w oderwaniu od szerszego kontekstu polityczno-ideologicznego i kulturowego, jakim była druga Jugosławia, a także od strategii radzenia sobie z pamięcią o wojnie wypracowanej w państwie Tito. Obecne państwo bośniackie jest, podobnie jak była Jugosławia, państwem pluralistycznym, zaś jego powstanie, tak jak w wypadku titowskiej Jugosławii, poprzedziła kilkuletnia bratobójcza wojna. A zatem, podobnie jak w przypadku drugiej Jugosławii, jego istnienie zależeć będzie w dużym stopniu od pojednania walczących stron oraz zaproponowania takiego dyskursu pamięci, który by owo pojednanie umożliwił. Biorąc pod uwagę wspomniane analogie, celowa wydaje się, jak sądzę, analiza strategii radzenia sobie z pamięcią o drugiej wojnie światowej wypracowana przez ekipę Tito, może ona mieć bowiem wpływ na przyszłych partnerów procesu pojednania (*vide* tendencja by raczej „zapomnieć” niż „pamiętać”). Zostanie ona zatem omówiona w pierwszej części artykułu. Następnie przejdę do zagadnienia pamięci o byłej Jugosławii i samej Bośni, stanowią one bowiem istotny kontrpunkt dla pamięci o wojnie, do niej także będą się odwoływali ewentualni partnerzy procesu pojednania, akcentując możliwość i znaczenie wspólnej koegzystencji czy też używając innych słów na opisanie „doświadczenia życia razem”. W trzeciej części przedmiotem mojej uwagi będą główne tropy pamięci związane z samą wojną jako podstawowym punktem odniesienia dla procesu pojednania. Ostatnia część niniejszego artykułu zostanie poświęcona strategiom radzenia sobie z pamięcią o życiu razem oraz o wojnie w sytuacji postkonfliktowej, a także wyzwaniom, jakie stoją przed uczestnikami ewentualnego procesu pojednania.

Ze względu na złożoność i wieloaspektowość omawianego zagadnienia niniejszy artykuł z konieczności nie pretenduje do miana całościowej i wyczerpującej analizy opisywanego zjawiska, stanowi jedynie próbę zmierzenia się z jego wybranymi aspektami. Z racji swego charakteru pomija on zatem te wątki, które nie mają bezpośredniego związku z kwestią pamięci, choć odgrywać będą, rzecz jasna, istotną rolę tak w przypadku stabilizacji sytuacji w całym regionie, jak i w wypadku samego procesu pojednania *vide* chociażby kwestie ekonomiczne czy polityka państw zachodnich wobec Bośni, a także innych krajów regionu. Temat owego zewnętrznego zaangażowania będzie zresztą przewijał się w niniejszym tekście, tym bardziej, iż Bośnia nie stanowi „wyzolowanej enklawy”, co więcej, jak pokazała rzeczywistość wydarzenia na odległych Bałkanach, odbiły się szerokim echem również w innych krajach, nie tylko europejskich. W tym sensie „bośniacka lekcja” stanowi dla społeczności międzynarodowej duże wyzwanie i to również po zakończeniu samego konfliktu.

Pamięć w drugiej Jugosławii

Strzeżcie jedności niczym źrenicy oka.
Josef Broz Tito

Doświadczeniem naszego pokolenia nie jest wojna, ale zapomnienie, nie nienawiść, ale tolerancja, nie konflikt, ale współistnienie.

Slavenka Drakulić⁶

Za sprawą diabelskiej symetrii po dokładnie pięćdziesięciu latach (1941-1991) znów powróciła druga wojna światowa: płonęło wiele tych samych wiosek, wiele rodzin zaznało powtórki swego losu, wiele dzieci i wnuków przeżywa doświadczenia swoich ojców. Nawet broń bywa czasem ta sama – z konieczności wykradziona z miejscowych „muzeów rewolucji”, a więc partyzancka, albo też wydobyta ze strychów i skrzyń, a więc „ustaszowska” i „czetnicka”.

Dubravka Ugrešić⁷

W tej części artykułu przedmiotem analizy będzie, jak wyżej wspomniałam, strategia radzenia sobie z pamięcią o traumie drugiej wojny światowej wypracowana w titowskiej Jugosławii. Krok ten wydaje się istotny z kilku powodów. Po pierwsze, zarówno w przypadku drugiej wojny światowej, jak i ostatniej wojny bośniackiej mamy do czynienia z konfliktem, w który zaangażowane były na obszarze Bośni te same grupy etniczne. Wciąż żyją jeszcze osoby, które pamiętają wojenne zbrodnie, a pamięć o nich była w wielu wypadkach przekazywana w obrębie rodziny z pokolenia na pokolenie i tworzyła, można by rzec, alternatywną wersję historii. Do pamięci tej sięgali przedstawiciele wszystkich walczących stron, a także często ich przywódcy, na przykład Radovan Karadžić. Bardzo szybko odżyła też ówczesna symbolika, co przejawiało się w nawiązywaniu przez oddziały serbskie do tradycji ruchu partyzanckiego Czetników⁸ (stroje, emblematy, pieśni etc.) czy też do państwa ustaszowskiego przez Chorwatów (określenia Czetnik czy Ustasza stały się niemalże synonimami nazw narodowości, często zresztą stosowane były przez przeciwną stronę jako inwektywy). Ale analiza strategii radzenia sobie z pamięcią o traumie wojny w kontekście drugiej Jugosławii ma dla współczesnego procesu pojednania również wymiar „praktyczny”, pokazuje ona bowiem możliwe (tak pozytywne, jak i negatywne) konsekwencje tłumienia pamięci o traumatycznych wydarzeniach, manipulowania pamięcią zbiorową w celu pojednania walczących stron oraz konstruowania jedynej słusznej wizji historii, aby umożliwić pokojową koegzystencję w ramach wielonarodowego organizmu państwowego.

Podstawową cechą titowskiej strategii było zogniskowanie nowej mitologii państwowej na zwycięskiej wojnie Partyzantów z faszyzmem oraz na walce klas.

⁶ S. Drakulić, posłowie do angielskiego wydania książki Dževada Karahasana, *Sarajevo. Exodus of a city*, New York-Tokyo-London 1994, s. 119.

⁷ D. Ugrešić, *Kultura kłamstwa*, Wrocław 1998, s. 113.

⁸ Czetnicy – serbski ruch partyzancki powstały podczas drugiej wojny światowej i podporządkowany emigracyjnemu rządowi jugosłowiańskiemu.

W rzeczywistości na terenie byłej Jugosławii doszło do klasycznej wojny domowej, ale titowska propaganda wyrugowała jakiegokolwiek wspomnienia o walkach między poszczególnymi grupami etnicznymi, absolutyzując wspólne zwycięstwo nad faszyzmem. Słynnym, wielokrotnie powtarzającym oraz cytowanym sloganem stało się hasło „Braterstwo i Jedność”, które pomimo swej współczesnej gorzko-ironicznej wymowy stanowiło istotny punkt odniesienia dla milionów mieszkańców byłej Jugosławii, nie tyle jako projekt polityczno-ideologiczny (zwłaszcza w przypadku młodszego pokolenia), ale realny fakt dający się potwierdzić w ramach codziennej egzystencji (do tego zagadnienia przejdę w dalszych częściach artykułu). Oczywiście z perspektywy kilkudziesięciu lat i przy uwzględnieniu ówczesnego kontekstu (a więc krwawego konfliktu, w którym zginęło głównie z ręki innych Jugosłowian ponad milion ludzi) ów mitotwórczy zabieg dokonany na pamięci Jugosłowian wydaje się być do pewnego stopnia zrozumiały, co więcej, jak pokazała praktyka społeczna, zapewnił on funkcjonowanie wieloetnicznego państwa na okres kilku pokoleń. Jednocześnie jednak całkowicie uniemożliwił jakiegokolwiek pluralizm opinii, tworząc, jak wcześniej wspomniałam, rozdźwięk pomiędzy oficjalnym/państwowym dyskursem pamięci związanej z wydarzeniami drugiej wojny światowej a pamięcią nieoficjalną, rodzinną, która używając terminologii psychologicznej, została stłumiona, lecz nie została wyparta, a zatem pozostawała wciąż na poziomie świadomości. Doprowadziło to do powstania „schizofrenicznej” sytuacji, w której „ciemna strona Jugosławii” ukryta została pod warstwą „heroicznej” narracji komunistycznego państwa. Kilka pokoleń mieszkańców Jugosławii zostało wychowanych w swoistej „zmowie milczenia”, dystansując się z czasem coraz bardziej od oficjalnego partyzancko-martyrologicznego dyskursu i koncentrując raczej na indywidualistyczno-konsumpcyjnym aspekcie egzystencji, nie angażując się w polityczne dysputy wokół jugosłowiańskiej mitologii państwowej. Innymi słowy, jak stwierdził Stevan M. Weine, powojenne pokolenia jugosłowiańskie „ciężko pracowały, aby zapomnieć zamiast pamiętać”, nie tworzyły żadnej alternatywy dla dominującej, oficjalnej wersji historii. Śmierć Tito, a także powolny rozkład (czy też, jak chcą niektórzy autorzy, *vide* Marek Waldenberg⁹) demontaż państwa jugosłowiańskiego stworzył dogodne warunki dla pojawienia się konkurencyjnych pamięci, które wzmocnione nacjonalistyczno-secesjonistycznymi tendencjami byłych republik Słowenii i Chorwacji oraz agresywną, początkowo profederalistyczną, ale w swej istocie również nacjonalistyczną polityką Belgradu, pokazały swe długo tłumione oblicze. Sięganie (jak wcześniej wspomniałam) do wydawałoby się dawno zapomnianej symboliki, znakomicie przedstawione przez Dubravkę Ugrešić w wielokrotnie cytowanej *Kulturze kłamstwa* było zarówno wynikiem tego procesu, jak i istotnym czynnikiem go intensyfikującym. Przy braku rozwiniętych struktur społeczeństwa obywatelskiego oraz możliwości oficjalnego koegzystowania różnych dyskursów na wyniki „nagłej erupcji” pamięci nie czekano zbyt długo. Gotowe kalki myślowe, stereotypy, rzeczywiste historie i równie rzeczywiste manipulacje tymi historiami w znaczącym

⁹ M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii*, Warszawa 2003.

stopniu przyczyniły się do wybuchu konfliktów, ich przebiegu oraz wyniku. Ów profesjonalny zabieg na pamięci nie ominął również, rzecz jasna, Bośni, określanej z racji zróżnicowania etnicznego „Jugosławią w miniaturze”. Co więcej, wydaje się, że to właśnie w takim wielokulturowym otoczeniu miał ów projekt szczególny sens (sam Tito, doceniając znaczenie Bośni dla projektu przyszłego państwa jugosłowiańskiego, rozważał nawet początkowo uczynienie z Sarajewa stolicy federacji). Bośnia, która podczas drugiej wojny światowej znalazła się w znaczącej części w granicach nowo powstałego nazistowskiego państwa chorwackiego, była areną bratobójczych walk oraz faszystowskiej polityki skierowanej przeciwko Serbom, Żydom, a także tym Chorwatom, którzy nie zgadzali się z nazistowską wykładnią ustaszowskiego państwa¹⁰. Decyzja o utworzeniu odrębnej republiki Bośni i Hercegowiny podjęta przez władze komunistyczne, by zneutralizować skutki wojny domowej, zmniejszyć napięcia międzygrupowe i zapobiec zakusom zmierzającym do podziału Bośni pomiędzy Serbię i Chorwację oraz próby balansowania interesów różnych grup etnicznych przyniosły jedynie połowiczny rezultat i nie zapobiegły pojawieniu się „kwestii bośniackiej” na forum federalnym już w latach osiemdziesiątych i we wczesnych dziewięćdziesiątych. Wówczas jednak brakło zdecydowanego, ideologicznego przywódcy, a zainteresowane strony mogły coraz bardziej otwarcie odwoływać się do „zapomnianych” lub/i przemilczanych wydarzeń z przeszłości i wykorzystywać je do aktualnych celów politycznych.

Jako że, jak wcześniej wspomniałam, przedmiotem mojej analizy jest i zbiorowy, i indywidualny wymiar pamięci, celowe wydaje się przedstawienie skutków opisanej powyżej strategii tłumienia pamięci na przykładzie konkretnych jednostek biorących udział w tragedii bośniackiej, a mianowicie jednej z setek tysięcy ofiar wojny, anonimowego muzułmańskiego uchodźcy, oraz współautora tragedii bośniackiej, przywódcy bośniackich Serbów Radovana Karadžicia. Zestawienie historii ofiary i sprawcy pokazuje związek pomiędzy stłumioną czy też używając Ricoeurowskiej terminologii, powstrzymaną pamięcią a stosunkiem jednostki (a w szerszym ujęciu środowiska rodzinnego) zarówno do przeszłości, jak i często do współczesnych jej wydarzeń, jako że przez ową przeszłość jednostka interpretuje teraźniejszość. Jakkolwiek trudno jest automatycznie stawiać znak równości pomiędzy pamięcią indywidualną/jednostkową a zbiorową oraz redukować tę drugą do sumy pamięci poszczególnych osób, to poniższe przykłady mogą rzucić nieco światła na skutki funkcjonowania w oficjalnej historiografii owych „białych plam”. Oba przykłady pochodzą z pracy Stevana M. Weine i znakomicie ilustrują bratobójczy charakter drugiej wojny światowej na terenie byłej Jugosławii¹¹. W pierwszym przypadku wspomniany uchodźca opowiada historię morder-

¹⁰ Na osobną analizę zasługiwałaby sytuacja grupy muzułmańskiej podczas drugiej wojny światowej. Wicepremierem państwa ustaszowskiego był bośniacki muzułmanin Džafer Kulenović, zaś Hakija Hadzić został mianowany komisarzem Ustaša na Bośnię. Część Muzułmanów bośniackich podjęła próbę uzyskania autonomii Bośni pod protektoratem Niemiec. Nadto, jak zauważył M. Waldenberg, „niemalże Muzułmanów uczestniczyło w eksterminacji i brutalnym prześladowaniu Serbów. Bez ich udziału nie mogłyby one przybrać takich rozmiarów w Bośni. *Ibidem*, s. 173-174.

¹¹ S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina*, New Brunswick-New Jersey and London 1999.

stwa popełnionego na jego dziadku przez serbskiego pracownika w trakcie drugiej wojny światowej, do którego doszło podczas ofensywy oddziału Czetników na miasto Foca. Ponieważ niewątpliwie tego typu zbrodnia nie należała do obowiązującego kanonu martyrologii jugosłowiańskiej, nie miała szansy pojawić się w ramach publicznego/oficjalnego dyskursu poświęconego zbrodniom drugiej wojny światowej. Wiedza o niej była jednakże, jak twierdzi rozmówca Weine'a, przekazywana w rodzinie z pokolenia na pokolenie, członkom rodziny było znane nazwisko sprawcy, który notabene nigdy nie poniósł za swój czyn kary. Pięćdziesiąt lat później wujek rozmówcy został zabity przez oddziały serbskie nawiązujące do tradycji Czetników. Oto jak skomentował ów rozmówca związek pomiędzy obydwoma wydarzeniami:

W ciągu pięćdziesięciu lat straciła ona [babka rozmówcy – przyp. T.B.] w wojnach z tymi samymi ludźmi męża i syna. Inne osoby, ale noszące te same insygnia, głoszące te same idee, pukające do drzwi z tymi samymi słowami na ustach. [...] W naszej rodzinie zawsze wiedzieliśmy kto zabił mojego dziadka podczas drugiej wojny światowej, ale staraliśmy się odepchnąć te wspomnienia, traktując je jako coś, co należy do historii i nigdy więcej się nie powtórzy. Myśleliśmy o tym jako o ciemnej stronie Jugosławii i drugiej wojny światowej¹².

Odnosząc się do współczesnych mu wydarzeń rozmówca stwierdza, iż powinien był wiedzieć (w sensie: przewidzieć możliwy scenariusz wypadków): Muszę wyznać, że zawsze przeczuwaliśmy, iż Serbowie wiedzą, jak popełniać barbarzyńskie zbrodnie. Z powodu mojego dziadka. Ponieważ obcięli mi głowę na moście w środku miasta. Był jednym z najbogatszych mieszkańców, a zabił go ubogi Serb, któremu pomagał całe życie. I przeczuwaliśmy, że oni wiedzieli, jak robić dziwne rzeczy – nie zawsze z jasnym umysłem. Wiedziałem o tym, ale nie przykładaliśmy do tego wagi¹³.

W historii tej wyraźnie widać wszystkie istotne tropy, a więc zbrodnię, która nie została ukarana, niemożność wyartykułowania jej publicznie, a także pamięć o niej, która nienaruszona przetrwała kilka pokoleń. Ale jak słusznie zauważył Weine, pojawia się tutaj również inny istotny aspekt, a mianowicie pamięć o historycznym wydarzeniu zostaje subtelnie wpleciona w aktualny kontekst, staje się opowieścią o dzisiejszej Bośni i Serbach. A zatem: „Zawsze wiedzieliśmy, że oni są mordercami”. Weine stawia pytanie, jak wyglądałaby opowieść o tragedii rodzinnej, gdyby w Bośni nie doszło do wybuchu konfliktu. Czy jego rozmówca podkreślałby przynależność etniczną sprawcy i czy na tej podstawie snułby następnie rozważania o morderczej naturze Serbów? A może usłyszelibyśmy jedynie historię śmierci dziadka z rąk szalonego pracownika, bez jakichkolwiek odniesień do jego narodowości? Pytania te muszą z konieczności pozostać bez odpowiedzi.

A oto druga historia stłumionej pamięci rodzinnej, w tym wypadku dotycząca nie anonimowego uchodźcy z ogarniętej wojną Bośni, ale jednego z głównych sprawców tragedii bośniackiej Radovana Karadžicia. Analizując profil psy-

¹² *Ibidem*, s. 8-9

¹³ *Ibidem*, s. 9.

chologiczny przyszłego przywódcy bośniackich Serbów, Weine przeprowadził rozmowy z jego przyjaciółmi i współpracownikami, w tym z Marko Vesoviciem. Rozmowa dotyczyła między innymi wydarzeń z okresu drugiej wojny światowej i ich ewentualnego wpływu na postawę Karadžicia, jego stosunek do byłej Jugosławii, a także na politykę prowadzoną przez niego w trakcie konfliktu bośniackiego. Na pytanie Weine'a, czy fakt, iż ojciec Karadžicia był Czetnikiem ma jakiegokolwiek znaczenie, Vesović odpowiada:

To było bardzo istotne, iż jego ojciec był Czetnikiem. Ponieważ Partyzanci robili wówczas w Czarnogórze straszne rzeczy. Słyszałem plotki, że Moša Pijade [przyjaciel Tito – przyp. T. B.] własnoręcznie zabił dwudziestu siedmiu członków rodziny Karadžićów. Wtedy myślałem, że to plotki, ale potem przeczytałem książkę Milana Djilasa, gdzie wydarzenia te zostały potwierdzone. To bardzo ważny bagaż rodzinny i ma on zasadnicze znaczenie dla przekonania Karadžicia. Cały czas wiedziałem, że Karadžić nienawidził komunistów, ale nigdy nie okazywał ani cienia nienawiści w stosunku do Muzułmanów. Teraz stało się dla mnie jasne, że intencją Karadžicia było wymazanie partyzanckiej historii, że we wszystkich miejscach w Bośni związanych z Partyzantami chciał napisać nową historię. [...] Wieloetniczny styl życia w Bośni jest produktem komunistów. W 1946 roku nie było tutaj żadnej koezystencji, była rzeźnia. To komunistom udało się przekonać ludzi, by żyli razem. I to wyjaśnia, moim zdaniem, dlaczego Karadžić z taką przyjemnością i sumiennością chciał to wymazać [...]. Jedynym motywem uzasadniającym zbrodnie, jakich się dopuścił, jest dla mnie chęć odpięcia komunistom za to co zrobili jemu i jego rodzinie¹⁴.

Oczywiście można dyskutować, czy pamięć o tragedii rodzinnej była jedyną lub „tylko” decydującą przyczyną zaangażowania Karadžicia w nacjonalistyczny projekt czystek etnicznych. Chociaż monokausalne wyjaśnienia złożonych zjawisk związanych tak z psychologią jednostki, jak i z warunkami zewnętrznymi wpływającymi na nią samą oraz sytuację, w jakiej się znalazła w danym momencie historycznym, mogą prowadzić do upraszczania czy nawet wulgaryzowania problemu, sam Karadžić zdaje się przynajmniej częściowo potwierdzać trafność powyższej oceny, określając konflikt w Bośni jako „erupcję podświadomości”. Odnosząc się do zbrodni popełnionych przez Serbów, stwierdza zaś:

To była kontynuacja drugiej wojny światowej. Ludzie przypomnieli sobie o tym, co im zrobiono, obawiali się, że to może się powtórzyć, więc powiedzieli sobie „lepiej jak zacniemy zabijać pierwsi zanim oni zaczną nas zabijać”. Ludzie nie zapomnieli, kto zabił ich ojców, dziadków i matki. Wszyscy obawiali się zemsty i dlatego zaczęli pierwsi zabijać¹⁵.

Obie przytoczone historie wyraźnie wskazują zatem na potencjalnie „śmiercionośny” charakter stłumionej pamięci, która w nowym kontekście może (acz nie musi) prowadzić do nakręcania spirali zemsty. I chociaż w opowieści anonimowego uchodźcy nie ma mowy o zemście (co oczywiście nie oznacza, iż nie może pojawić się ów motyw w przypadku innych, nie tylko muzułmańskich uchodźców), wyraźnie widać, w jaki sposób „nieprzepracowane traumy przeszłości” mogą wpłynąć w sprzyjających warunkach na ocenę aktualnych wydarzeń i stanowić potencjalne zarzewie kolejnego konfliktu, zwłaszcza jeśli znajdują się

¹⁴ *Ibidem*, s. 110-111.

¹⁵ *Ibidem*, s. 130.

liderzy gotowi wykorzystać ów potencjał i, jak ujęła to Dubravka Ugrešić, „wykopywać na nowo kości”. Zbyteczny wydaje się chyba komentarz, iż przytoczone historie są jedynie egzemplifikacją pewnej ogólnej tezy, zaś terminy (i co za tym idzie, ich konotacje) „Partyzant” bądź „Czetnik” z łatwością można zastąpić na przykład terminem „Ustasza”. Wówczas „kostiumy” i „aktorzy” będą inni, ale reguły „gry” pozostaną te same.

Jakkolwiek sam projekt wielonarodowej Jugosławii został przez nowo powstałe państwa narodowe odrzucony i skompromitowany, zaś wieloletnia pokojowa koegzystencja doczekała się ze strony nowych nacjonalistycznych ideologów miana „wielkiego kłamstwa”, to faktycznie jednak „duch totalitaryzmu ideologicznego” epoki Tito pozostał ten sam, zmieniły się jedynie „dekoracje”. Nowy nacjonalistyczny dyskurs opierał się bowiem w dużym stopniu na tej samej zasadzie, a mianowicie tworzeniu kolejnej, jedynie słusznej interpretacji historii i odrzucaniu wszystkich elementów niepasujących do nowej „nacjonalistycznej układanki”. A przede wszystkim znowu pojawił się rozdzwitek pomiędzy dyskursem publicznym, „państwowo zadekretowaną pamięcią” a wspomnieniami tysięcy obywateli. Zmieniły się jedynie punkty odniesienia, słowa, które niegdyś oznaczały „wrogów” poprzedniego systemu, jak chociażby wspomniany wcześniej Ustasza czy Czetnik, nagle zaczęły tracić swe pejoratywne konotacje i zostały zastąpione nowymi „ideologicznymi inwektywami”, tym razem z przedrostkiem „jugo” (*vide* jugonostalgia/nostalgik, jugo zombie etc.). Owa „rekonstrukcja” pamięci dokonana w Serbii i Chorwacji, a więc dwóch państwach mających znaczący wpływ na sytuację w powojennej Bośni, nie pozostawała bez wpływu na stosunek członków tych grup narodowych nie tylko do byłej Jugosławii, ale również do idei niepodległego państwa bośniackiego i perspektywy dalszej koegzystencji wszystkich grup zamieszkujących Bośnię w ramach tegoż państwa. Osobny problem stanowiła także kwestia zagrożenia islamizacją Bośni podejmowana przez przedstawicieli grupy serbskiej oraz chorwackiej i w tym kontekście los Serbów i Chorwatów w ewentualnym niepodległym państwie bośniackim (do tego zagadnienia wróć w dalszych częściach artykułu).

Pamięć o drugiej Jugosławii

Skąd jesteś?¹⁶

Z Jugosławii.

Czy w ogóle jest taki kraj?

Nie, ale stamtąd właśnie pochodzę¹⁷.

Trudno było dwudziestojednoletniej dziewczynie zdecydować, czy wszystko, w co nauczono nas wierzyć, było kłamstwem, czy też zaczęto nas okłamywać na rok czy dwa przed wybuchem wojny¹⁸.

S. R.

¹⁶ Tłum. moje – T. B.

¹⁷ Z. Lesić, *Children of Atlantis. Voices from the Former Yugoslavia*, Budapest-London-New York 1995, s. 24.

¹⁸ *Ibidem*, s. 27, wypowiedź jednej z potencjalnych stypendystek Open University w Budapeszcie.

Pisząc o obrazie byłej Jugosławii w świadomości jej mieszkańców, trudno uciec od owego dwoistego charakteru fenomenu pamięci, a więc jej wymiaru zbiorowego i jednostkowego. Jest ona jednocześnie, jak wcześniej wspomniałam, podstawowym punktem odniesienia dla procesu pojednania, stąd też tak istotna staje się wieloaspektowa i pluralistyczna dyskusja na temat „doświadczenia życia razem” w państwie Tito. Oczywiście niemożliwością jest opisanie wszelkich możliwych postaw, opinii, wrażeń czy przekonań byłych Jugosłowian, zależą one bowiem od zbyt wielu czynników, takich jak chociażby miejsce/kraj zamieszkania i związane z tym poczucie tożsamości narodowej, wykształcenie i przekonania polityczno-ideologiczne, postawa wobec religii i identyfikacja z określonym wyznaniem (niewątpliwie mocno związana w obecnym kontekście z tożsamością narodową, *vide* zbitka pojęciowa Chorwat – katolik, Serb – prawosławny, ale również w kontekście Bośni znacznie silniejsza po wojnie identyfikacja grupy boszniackiej z islamem¹⁹), a także trudna do przecenienia różnica pokoleniowa. W całej byłej Jugosławii dorosło bowiem pokolenie, dla którego państwo to jest raczej abstrakcyjnym tworem z przeszłości, bardziej znanym z kart podręczników czy opowieści niż z bezpośrednich doświadczeń. I znowu, podobnie jak w przypadku starszego pokolenia, stosunek do byłej Jugosławii może być różny, co uzależnione jest od wielu zmiennych, tak prywatnej pamięci członków rodziny, sposobu, w jaki się oni identyfikują (*vide casus* grupy tzw. Jugosłowian, osób pochodzących z małżeństw mieszanych, albo po prostu niezamierzających się ani przed, ani po rozpadzie państwa określać innym, narodowym terminem), jak i od dominującego w danym kraju dyskursu dotyczącego byłej Jugosławii i przyczyn jej rozpadu (*vide* swoisty demontaż pamięci dokonywany przez powstałe na zgliszczach dawnej Jugosławii państwa narodowe). Ponadto samo wspomnienie Jugosławii zostało w pamięci młodego pokolenia zatarte przez lata wojny, a potem powojennej rekonstrukcji, niosącej zupełnie inne wyzwania. Dlatego też, analizując fenomen pamięci zbiorowej dotyczącej drugiej Jugosławii, można raczej mówić o pewnych dominujących tendencjach, które mieszczą się na kontinuum od „nieuleczalnej jugonostalgii” (zwykle starszego pokolenia) do zdecydowanego odcięcia się od projektu wielonarodowej Jugosławii, określanej w skrajnym przypadku (z dużą dozą przesady) „więzieniem narodów”²⁰ i porównywanej czasami (zdecydowane nadużycie analogii) do byłego Związku Radzieckiego. Należy również w tym miejscu zwrócić uwagę na zasygnalizowany przeze mnie wcześniej fakt, a mianowicie, co tak naprawdę stanowi przedmiot pamięci opatrzonej etykietką Jugosławia, czy mówimy, jak wspomniałam, o ideologicznym projekcie ekipy Tito, czy raczej o pewnej

¹⁹ Pewne trudności mogą sprawiać zewnętrznym obserwatorom kwestie terminologiczne. Określenia „Bośniak/Bośniaczka” odnoszą się w aktualnym kontekście do wszystkich mieszkańców Bośni niezależnie od ich pochodzenia etnicznego. Innymi słowy, zarówno Serbowie, Chorwaci, jak i Muzułmanie zamieszkujący Bośnię są Bośniakami, podczas gdy powstały w latach 90. termin „Boszniak/Boszniacy” odnosi się jedynie do grupy muzułmańskiej.

²⁰ Warto w tym miejscu wspomnieć, iż wbrew twierdzeniom nacjonalistycznie zorientowanych ekip politycznych nowo powstałych państw postjugosłowiańskich polityka narodowościowa w byłej Jugosławii nie miała charakteru monolitu, ale ewoluowała na przestrzeni lat w stronę coraz bardziej liberalnej. Por. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii...*, s. 37-42.

rzeczywistości, będącej niewątpliwie pochodną tegoż projektu, ale na swój sposób oderwaną od niego, żyjącą własnym życiem, zwłaszcza w kosmopolitycznych centrach byłej Jugosławii, w tym w mieście-symbolu – Sarajewie. Wydaje się, że znakomicie oddają ową rzeczywistość i będącą jej wynikiem postawę swoistego indyferentyzmu ideologicznego słowa wspomnianej wcześniej Dubravki Ugrešić, która pisze:

Dorastałam w wielonarodowej, wielokulturowej i monoideologicznej wspólnocie, która miała przed sobą przyszłość. Polityka mnie nie interesowała [...]. Słowa wiara, naród, narodowość, a nawet komunizm nic dla mnie nie znaczyły²¹.

Zapewne wielu intelektualistów postjugosłowiańskich podpisałoby się pod tym stwierdzeniem, podobnie zresztą jak spora część tzw. przeciętnych obywateli. Analizując bowiem wspomnienia przedwojenne, bardzo często można natknąć się na frazę „polityka nigdy mnie nie interesowała”. Niemniej jednak, swoistym nadużyciem popełnianym przy analizie tematyki jugosłowiańskiej jest odczytywanie wypowiedzi polityków, pisarzy, intelektualistów czy uogólniając, przedstawicieli tzw. elity kulturalnej i opiniotwórczej jako „głosu przeciętnego obywatela”. Oczywiście, jako członkowie tego samego niegdyś społeczeństwa podzielali oni pewne postawy, jednocześnie aktywnie je współtworząc, ale trudno powiedzieć, w jakim stopniu ich opinie były reprezentatywne dla szerszego grona (problem ten szczególnie wyraźnie można zaobserwować na przykładzie dominującego, jak się wydaje, dyskursu poświęconego przedwojennej Bośni, a szczególnie Sarajewu, do którego analizy przejdę w następnych częściach artykułu). A zatem, wracając do problematyki zawartości semantycznej pakietu z napisem Jugosławia, warto podkreślić (posiłkując się ponownie Dubravką Ugrešić), iż mowa tu raczej o pewnej wspólnej niegdyś byłym Jugosłowianom przestrzeni kulturowej, czy mówiąc bardziej dobitnie, kulturze codzienności (nie zaś o samym państwie czy systemie polityczno-ideologicznym). Uosabia ją, zdaniem Ugrešić, między innymi muzyka i to nie tylko (czy nie tyle) folklorystyczna, ale i rozrywkowa. Oczywiście nie tylko ona. Zapewne „muzeum jugocodzienności” pomieścić by mogło znacznie więcej eksponatów. I można jedynie próbować spekulować, na ile taka działalność muzealna byłaby efektem swoistej „nostalgii za lepszymi czasami”, pozbawioną jakichkolwiek emocjonalnych obciążeń „modą na Jugosławię” (analogiczną do nostalgicznych wycieczek w stronę PRL-u, podejmowanych przez ludzi, którzy nawet nie pamiętają tych czasów, a peerelowskie artefakty traktują jako przedmioty trendy) czy też dramatyczną próbą ocalenia od zapomnienia, może manipulacji pokazanej części własnej biografii przez ludzi, którzy utracili swoje państwo, społeczeństwo i kulturę, z którą się identyfikowali, a którzy z różnych względów znaleźli się poza nawiasem nowo powstałych państw narodowych²².

A zatem podejmowana przez nacjonalistycznie zorientowanych polityków, ideologów, intelektualistów, akademików etc. próba „zdekonstruowania” wielkie-

²¹ D. Ugrešić, *Kultura kłamstwa...*, s. 14.

²² Los „postjugosłowiańskiego apatrydy” stał się również udziałem samej Ugrešić, „wyklętej” w Chorwacji doby Tudjmana.

go kłamstwa, jakim miała być druga Jugosławia, oraz wysiłki zmierzające do dyskredytacji titowskiego modelu koegzystencji utożsamianego z więzieniem dla aspiracji pojedynczych narodów w zasadniczym stopniu musiały się opierać na akcentowaniu różnic, podkreślaniu opozycji my – oni, jednowymiarowym widzeniu historii i siebie najchętniej w roli niewinnej ofiary tych „drugich”. A jeśli któraś z byłych republik jugosłowiańskich mogła stanowić w oczach zwolenników państw narodowych ostateczne ucieleśnienie owego „kłamstwa”, była nią niewątpliwie Bośnia.

Pamięć o Bośni

Pracowaliśmy razem. Spaliśmy razem. Mieszkaliśmy razem. Jedliśmy razem.

*Anonimowy uchodźca z Bośni*²³

Tito nas połączył. Byliśmy jak woda i olej. Kiedy nami potrząsał, trzymaliśmy się razem. Jak tylko zostaliśmy sami, oddzielił się od siebie.

*Radovan Karadžić*²⁴

Wielu ludzi uważa, że Sarajewo było idealnym miejscem, ale to nie prawda. To wszystko była jedna wielka farsa. Mieliśmy do siebie wiele pretensji i byliśmy o siebie zazdrośni. Problem polega na tym, że nie mogliśmy o tym mówić.

*Ljubo Grković*²⁵

Jeśli pamięć o byłej Jugosławii ma, siłą rzeczy, ambiwalentny charakter, to sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej w przypadku Bośni, zwłaszcza że pomimo upadku projektu Tito nowo powstałe państwo bośniackie zasadniczo „odziedziczyło” podobny wieloetniczny charakter i tak jak była Jugosławia będzie się musiało zmierzyć nie tylko z pamięcią o wspólnej egzystencji oraz o bratobójczej wojnie, ale również na bieżąco ową egzystencję kształtować, jeśli ma przetrwać jako niezależna i pluralistyczna struktura. Wydaje się, iż wspomniane przeze mnie wielokrotnie „doświadczenie życia razem” jest w takim przypadku szczególnie narażone na zafałszowania, manipulacje i myślenie życzeniowe raczej, niż na rzeczywiste zmierzenie się z wyzwaniem powojennej sytuacji. Zanim jednak przejdę do analizy możliwych tropów pamięci o Bośni, istotne wydaje się uczynienie kilku uwag wstępnych, związanych z sytuacją republiki przed samym wybuchem konfliktu, co pozwoli moim zdaniem, umieścić owe tropy w szerszym kontekście.

Rozpad Jugosławii i proklamowanie niepodległości przez Chorwację z jednej strony oraz ekspansjonistyczna polityka Belgradu z drugiej postawiły republikę bośniacką w wyjątkowo trudnej sytuacji. Wiązała się ona z kilkoma czynnikami, z których podstawowe znaczenie odgrywała struktura narodowościowa Bośni oraz

²³ S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina...*, s. 15.

²⁴ T. Gjelten, *Sarajevo Daily. A City and Its Newspaper Under Siege*, New York 1995, s. 12.

²⁵ *Ibidem*.

sąsiedztwo dwóch państw narodowych prowadzących nacjonalistycznie zorientowaną politykę i jednocześnie mogących stanowić ideologiczne oparcie i punkt odniesienia dla zamieszkujących Bośnię Serbów i Chorwatów. W przypadku większości muzułmańskiej²⁶, a także mieszkańców Bośni deklarujących się jako Jugosłowianie identyfikacja z żadnym z tych państw nie była możliwa. Jedyne wyjściem z owej patowej sytuacji mogła stać się zatem identyfikacja z niepodległym państwem bośniackim, które opierałoby się na wielokulturowym, pluralistycznym modelu, bliskim titowskiej idei drugiej Jugosławii, ale bez monopolu ideologicznego w wersji komunistycznej czy jakiegokolwiek innej²⁷. Proklamowanie powstania owego państwa 6 kwietnia 1992 roku, a następnie uznanie go na forum międzynarodowym nie tylko nie zapobiegło, ale zdaniem niektórych badaczy przyspieszyło wybuch wojny, zaś niezgoda na podział Bośni proponowany przez społeczność międzynarodową miała ów konflikt przedłużać (*vide* kontrowersje wokół tzw. planu Vance-Owena). Niezależnie od opinii na temat sensowności samego istnienia państwa bośniackiego (analiza tego zagadnienia nie jest przedmiotem niniejszego artykułu, a także znajduje się poza możliwościami autorki) należy podkreślić, iż wszyscy aktorzy bośniackiej tragedii odwoływali się do określonej wizji Bośni, aby uzasadnić swoje ideologiczne zaangażowanie. Można by owe wspomnienia umieścić na dwóch przeciwstawnych biegunach – prezentujących sprzeczne obrazy przedwojennej Bośni, które świadomie upraszczając, podsumuję roboczo stwierdzeniami: „Żyliśmy w pokoju i harmonii” oraz, używając określenia z cytatu Grkovicia „To wszystko była farsa”. Oczywista wydaje się konstatacja, iż oba stanowiska, odwołując się częstokroć do tych samych faktów, zupełnie inaczej je interpretowały, znajdując w przeszłości jedynie te elementy, które odpowiadały wybranej tezie. Nadto, gotowość uznania tradycji wspólnej koegzystencji jako wystarczającego uzasadnienia dla przyszłego współistnienia w niezależnym, pluralistycznym państwie bośniackim różniła się w dużym stopniu w zależności od grupy etnicznej. Jak wyżej wspomniałam, byli nią zasadniczo zainteresowani Muzułmanie bośniaccy, natomiast spotkała się ona ze niechętnym nastawieniem Serbów, pragnących raczej przyłączenia do Serbii (*vide* bojkot przez znaczną część serbskich mieszkańców referendum w sprawie niepodległości). W tym układzie sił mniejszość chorwacka (pomimo tendencji separatystycznych, *vide* powstanie

²⁶ Trudno w tym miejscu o szczegółową charakterystykę bośniackich Muzułmanów oraz stopnia zaawansowania ich procesu narodotwórczego (stanowi on przedmiot licznych kontrowersji). Muzułmanie zostali uznani za naród w 1968 roku, zaś w 1971 pojawiło się w spisie ludności sformułowanie „Muzułmanin w sensie narodowym”. Ostatni konflikt niewątpliwie przyspieszył proces konsolidacji grupy muzułmańskiej, a także zwiększył znaczenie identyfikacji z islamem. Warto również wspomnieć, iż zarówno dla nacjonalistów chorwackich, jak i serbskich Muzułmanie to zislamizowani Chorwaci lub Serbowie (*vide* wypowiedź Karadžicia, iż: „Muzułmanie odrzucając swą serbską tożsamość narazili się na marginalizację a nawet na unicestwienie”, a także, iż „mogą się liczyć tylko jako część narodu serbskiego”), S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina...*, s.128.

²⁷ Na uwagę zasługuje w tym kontekście wspomniana wcześniej kwestia zagrożenia islamizacją Bośni. Trudno w tym miejscu jednoznacznie stwierdzić, czy w przededniu wybuchu konfliktu takie zagrożenie rzeczywiście istniało, a jeśli tak, to w jakim stopniu, natomiast niewątpliwie lata krwawej wojny, pomoc (w tym wojskowa) państw islamskich, a także zaangażowanie ochotników z tychże krajów, przyczyniły się, jak wcześniej wspomniałam, do zwiększenia stopnia identyfikacji grupy boszniackiej z islamem. Należy jednak nadmienić, iż dla dużej części społeczności muzułmańskiej pojawienie się bojowników islamskich również stanowiło swoisty „szok kulturowy”, zaś ich rygorystyczny i obyczajowy nie wszędzie spotkał się z życzliwym nastawieniem.

w czasie działań wojennych republiki Hercegowina) mogła odgrywać, i wciąż odgrywa, rolę swoistego języczka u wagi (to Federacja Muzułmańsko-Chorwacka stanowi jedną z części składowych dzisiejszego państwa bośniackiego i od woli życia Chorwatów we wspólnym państwie zależy w dużym stopniu jej egzystencja).

Analiza pamięci o przedwojennej Bośni, szczególnie w przypadku mieszkańców miast (*vide* Sarajewo), zasadniczo opiera się na absolutyzacji doświadczenia wspólnej koegzystencji, podkreślaniu harmonii i zrozumienia łączącego Bośniaków należących do różnych grup religijnych i etnicznych. Ucieleśnieniem i apoteozą owego doświadczenia wspólnego życia jest *casus* Sarajewa, „drugiej Jerozolimy”, miasta, które, jak się wydaje, stało się symbolem całej Bośni, szczególnie poza jej granicami, zaś tragiczny los jego i jego mieszkańców zaczął funkcjonować jako swoista metafora losu samej Bośni. Ta, można by rzec, nadreprezentacja symboliczna Sarajewa może jednak w pewnym stopniu zaciemniać obraz reszty Bośni, a zwłaszcza terenów wiejskich, które w pewnych częściach dawnej republiki zamieszkałe były tylko lub głównie przez jedną grupę etniczną, niemającą doświadczenia bliskiej koegzystencji z przedstawicielami innych grup, tak typowej dla kosmopolitycznego charakteru miasta. Owa opozycja kosmopolityczna i wielokulturowe miasto *versus* etniczna wieś często postrzegana bywa jako starcie pomiędzy mentalnością miejską, otwartą i pluralistyczną, a typowym lękiem mieszkańca wsi przed nieokreślonym, heterogenicznym miastem. To właśnie przy okazji oblężenia Sarajewa pojawiło się słynne określenie „miastobójstwo” (ang. *urbicide*) autorstwa Bogdana Bogdanovicia. Nie bez przyczyny również obiektem agresji serbskich oddziałów oblegających Sarajewo stały się główne symbole tak samej istoty miasta, jak i historii pokojowej koegzystencji różnych grup (*vide* los biblioteki sarajewskiej). Wydaje się, iż wspomniany typ dyskursu, tak o Bośni, jak i o samym Sarajewie, w najlepszym stopniu obrazuje wydana również w Polsce książka bośniackiego intelektualisty Dževada Karahasana²⁸ zatytułowana *Sarajewska sevdalinka*. Zaproponowana w niej wizja tak Bośni, jak i samego miasta jest zapewne bliska wielu jego mieszkańcom, subtelny erudyta, jakim jest niewątpliwie Karahasan, wyraził językiem literackim doświadczenia pokolenia, które, jak wcześniej stwierdziłam, można by z pewnym uproszczeniem podsumować stwierdzeniem: „Żyliśmy w harmonii i przyjaźni”. Wielokrotnie w różnych kontekstach cytowana pozycja ma jednak nie tylko wartość czysto literacką, ale również dokumentalną, w tym sensie, że obrazuje styl życia heterogenicznego w swej strukturze miasta i jako taka zasługuje na uwagę. Oto w jaki sposób Karahasan opisuje rzeczywistość przedwojennej Bośni:

Bośniacki system kulturowy, stworzony w swej najczystszej postaci i urzeczywistniony jak tylko można najkonsekwentniej właśnie Sarajewie, daje się opisać w miarę precyzyjnie atrybutem ‘dramatyczny’ i zdefiniować jako opozycja do tego, co jest charakteryzowane atrybutem „dialektyczny”. [...] Podstawą takiego systemu kulturowego jest pluralizm i to on właśnie sprawia, że ów system stanowi dokładne przeciwieństwo monistycznych systemów kulturowych, które nadal przeważają w wielkich miastach Zachodu, gdzie tworzy się mieszanina religii, języków i narodów, jaka została swego czasu stworzona w Sarajewie.

²⁸ Dž. Karahasan, *Sarajewska sevdalinka*, Sejny 1995 s. 15-17.

I dalej:

[...] Sarajewo bardzo szybko od chwili swego założenia stało się metaforą świata, miastem, w którym oblicza świata skupiły się w jednym punkcie, tak jak w pryzmacie skupiają się rozproszone promienie światła. Gdy minęło około sto lat od chwili założenia miasta, w jego granicach zamieszkali wszyscy wyznawcy monoteistycznych religii i przedstawiciele wywodzących się z nich kultur, ludzie mówiący różnymi językami i żyjący w określony przez te kultury sposób. Stało się mikrokosmosem, środkiem świata, który zgodnie z nauką ezoteryków, jak każdy środek mieści w sobie cały świat.

Skutkiem zaś życia w takim środowisku jest, jak twierdzi Karahasan, ciągła gra uniwersalności uosabianej przez sam duch miasta i symbolizowanej przez kosmopolityczne centrum i partykularyzmu poszczególnych mahali (dzielnic). Dzięki owej nieustannej grze mieszkańcy Sarajewa doskonale uzmysławiają sobie swoją własną odrębność i znakomicie wykształcają świadomość własnej tożsamości [...]. Odkrywając Innego odkrywam siebie, poznając Innego poznaję siebie.

Oczywiście powyższe przykłady są w dużym stopniu dziełem kreacji literackiej, idealizującej życie w utraconym mieście. Nie oznacza to jednak, iż ten rodzaj pamięci o Sarajewie nie ma oparcia w rzeczywistości empirycznej. Jej widocznym przejawem i potwierdzeniem był wysoki (ponad 30%) odsetek małżeństw mieszanych i wszystkie wiążące się tym faktem konsekwencje, a mianowicie istnienie grupy ludzi, dla których upadek wielokulturowego etosu równał się utracie zakorzenienia i często bolesnemu dylematowi tożsamości, wiążącemu się z koniecznością opowiedzenia się po którejś ze stron. Należy jednakże nadmienić, iż świadomość bogactwa wypływającego ze zróżnicowania kulturowego oraz subtelne analizy jego znaczenia w takim sensie, jak ujął je Karahasan, dostępne były raczej niewielkiemu odsetkowi mieszkańców Sarajewa i zapewne Bośni w ogóle. Znacznie częściej można było, zwłaszcza w przypadku młodszej generacji, spotkać się z „normalną”, bezrefleksyjną postawą ludzi, dla których stan koegzystencji różnych grup religijnych i etnicznych był czymś tak oczywistym, że nie tyle prowokował pytania o własną tożsamość, ile raczej, biorąc ów styl życia za coś oczywistego, pozwalał zatopić się w kulturze masowej. Postawę tę znakomicie ilustruje cytat z eseju Alesa Debeljaka²⁹:

Nasze zainteresowania sprowadzały się do zupełnie innych rzeczy. Chcieliśmy wiedzieć, gdzie latem będzie grał Oskar Peterson i kiedy nowa książka Johna Fowlesa pojawi się w księgarniach pobliskiego Triestu, Wiednia, Monachium, jeżeli już nie Lublany. Wiele podróżyowaliśmy zarówno w kraju, jak i za jego granicami, nie czyniono nam najmniejszych przeszkód. Na koncerty gwiazd rocka i jazzu jeździliśmy od Moers i Florencji po Montreaux. Z faktu, że dzięki zdobyczom kultury masowej z „młodymi mieszkańcami Londynu łączy nas pewnie więcej niż z naszymi rodzicami”, stworzyliśmy hasło dnia.

Cytat ten znajduje potwierdzenie we wspomnieniach mieszkańców Sarajewa (choć, rzecz jasna, nie tylko), często bowiem można spotkać się ze stwierdzeniami typu: „Różnice nie miały dla mnie żadnego znaczenia”, „Nie znałem/am

²⁹ A. Debeljak, *Zmierzch idoli...*, s. 234-235.

pochodzenia moich znajomych”, „Pochodzenie moich przyjaciół poznawałem/am na pogrzebie” etc.

W tym miejscu jednakże należy powtórzyć uczynione wcześniej zastrzeżenie, a mianowicie, w jakim stopniu pamięć o owym doświadczeniu „życia razem”, rozumianym jako poszanowanie różnic lub wręcz ich ignorowanie, jest reprezentatywna dla większości mieszkańców Bośni. Mam tu na myśli nie tyle kwestionowanie empirycznego faktu wspólnego zamieszkiwania na danym terenie, ile stosunek do tegoż faktu, czyli jego rzeczywistą akceptację i, co najważniejsze, gotowość do wspólnego życia w przyszłości. Wypowiedzi intelektualistów czy też mieszkańców miast niekoniecznie muszą odzwierciedlać zdanie bardziej osadzonych w swych religijno-etnicznych afiliacjach mieszkańców wsi (konstatacja ta rzecz jasna nie oznacza, iż wspólna egzystencja nie może być przez nich postrzegana jako wartość). Niewątpliwie jednak nie można przeoczyć faktu iż, jak wspomniałam, znaczna część serbskich i chorwackich mieszkańców byłej republiki przedkładała „kraje narodowe” nad wizję egzystencji w wielokulturowej Bośni. Dla nich owe lata wzajemnej koegzystencji nie stały się równie istotnym punktem odniesienia. Oczywiście można ów fakt tłumaczyć wpływem nacjonalistycznie zorientowanych polityków i liderów obu grup, a następnie uznać za efekt przedłużającej się krwawej wojny polaryzującej stanowiska, ale błędem wynikającym często z dobrej woli, rozumianej jako poparcie dla idei pluralistycznego państwa, byłoby marginalizowanie opinii niepasujących do wyobrażeń zwolenników wielokulturowego projektu. Odmowa życia we wspólnym państwie niekoniecznie musi automatycznie negować fakt wieloletniej koegzystencji, natomiast może wskazywać, iż nie wszędzie był on witany z równym entuzjazmem, a sama świadomość istnienia owych różnic (nawet jeśli w rzeczywistości nie były one wielkie) mogła prowadzić raczej do chęci połączenia się ze „swoimi” niż życia we wspólnym państwie. A zatem obok autentycznych zwolenników idei wielokulturowości, przekonanych o możliwości i konieczności kontynuowania koegzystencji, istnieli również i tacy, którzy podobnie jak bośniacki noblista Ivo Andrić, dostrzegali istniejący równoległe „potencjał nienawiści”. Oto fragment *Listu z 1920 roku* znakomicie oddający zarówno wielokulturowy charakter Bośni, tak przekonywująco opisany przez Dževada Karahasana, jak i wiążące się nim potencjalne zarzewie konfliktów:

Ten kto w Sarajewie spędza w łóżku bezsenne chwile, może usłyszeć głosy sarajewskiej nocy. Ciężko, lecz pewnie wybił drugą nad ranem zegar w kościele katolickim. Minęła więcej niż jedna minuta (dokładnie siedemdziesiąt pięć sekund – liczyłem) i dopiero wtedy dał się słyszeć trochę słabszy, ale przenikliwy dźwięk zegara cerkwi prawosławnej, on także wybił swoją drugą nad ranem. W chwilę potem odezwała się ochryplym przytłumionym głosem sa-hat-kula z meczetów Bejów i wybiła godzinę jedenastą – upiorną turecką godzinę, trzymając się dziwnej rachuby dalekich obcych krajów. Żydzi nie mają swojego zegara, niebiosa raczą wiedzieć, która godzina u nich wybiła, która będzie wedle zwyczaju sefardyjskiego, a która wedle aszkenazyjskiego. W tej nocy, gdy wszystko dookoła milczy uciszone, w tym liczeniu godzin głuchej pory nocnej tkwi różnica dzieląca ludzi zrównanych snem. [...] A ta różnica czasem widoczna i otwarta, czasem ukryta

i zdradziecka, zawsze podobna jest do nienawiści; ta różnica jest często nienawiścią samą³⁰. Mogą to spojrzenie na Bośnię „doprecyzować” słowa Adila Zulfikarpasicia³¹:

Bośnia jest takim krajem, gdzie sąsiad może być twoim przyjacielem, ale też wściekłym wrogiem, granice zbrodni są cienkie, nieć pokoju nietrwała i gdzie z problemami należy obchodzić się ostrożnie, nie grając nimi.

Nie jest to jednoznaczne Karadżiowski: „Nie możemy żyć razem”, ale też nie ma w nim hurra optymistycznego przekonania, iż kilkadziesiąt lat wspólnej koegzystencji zdołało wymazać pamięć o ciemnych aspektach wspólnego bytowania. I być może trafniej opisuje złożony charakter rzeczywistości bośniackiej, zawiera bowiem zarówno elementy pamięci o harmonijnym życiu, z którymi, rzecz jasna, trudno polemizować, jak i o napięciach, niesnaskach czy wreszcie zbrodniach popełnianych na współmieszkańcach przez członków innych grup etnicznych.

Wojna

Wojna jest jak potwór, mityczna istota przychodząca z daleka. Wciąż próbujesz przekonać siebie, że nie ma ona nic wspólnego z twoim życiem, że wszystko pozostanie po staremu, że życie się nie zmieni, nawet jeśli czujesz pętlę zaciskającą się wokół szyi. W końcu potwór łapie cię za gardło.

Slavenka Drakulić³²

Bardzo wielu pyta dzisiaj: dlaczego na wojnę nie szliśmy jako Bośniacy, by bronić Ziemi Bośni, zamiast samotnie walczyć o jej skrawki, czy też o to, czyją ma być. Cała historia Bośni ma taki właśnie przebieg: ciągle unicestwienie jej jestestwa i tożsamości poprzez pytania kto i kiedy ma ją podbić zawłaszczyć, upokorzyć. To właśnie uczyniliśmy również teraz. Zapomnieliśmy, że to Bośnia odwiecznie była wyzwaniem dla szaleńców.

Jasminko Arnautović³³

Jak słusznie zauważył Stevan M. Weine, mieszkańcy Bośni będą się musieli w przyszłości zmierzyć z dwoma rodzajami do pewnego stopnia sprzecznej ze sobą pamięci, a więc tej odnoszącej się do życia razem oraz traumatycznego doświadczenia wojny, ze wszystkimi wiążącymi się z tym faktem konsekwencjami. Trudno w tym miejscu analizować przyczyny wybuchu wojny oraz wszystkie czynniki wpływające na jej przebieg, zakończenie, a także na proces (re)konstrukcji państwa bośniackiego. Zbyt mało czasu upłynęło, wiele faktów wciąż czeka na wyjaśnienie, zbyt wielu „aktorów” brało bezpośredni bądź pośredni udział w tragedii bośniackiej. Niewątpliwie jednak możemy mówić o samej wojnie jako o zbiorowej traumie w sensie zaproponowanym przez Kai Eriksona³⁴, według którego

³⁰ Fragment *Listu z roku 1920* przytaczam za E. Bendykem, www.pogranicze.sejny.pl/opogr/bendyk.

³¹ L. J. Cohen, *Broken Bonds. The Disintegration of Yugoslavia*, San Francisco-Oksford 1993, s. 238-239.

³² S. Drakulić, *The Balkan Express. Fragments of the Other Side of War*, New York-London 1993, s. 1-2.

³³ J. Arnautović, *Droga dobroci*, „Krasnogruda” 1995, nr 7, www.pogranicze.sejny.pl

³⁴ S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina...*, s. 2.

Trauma zbiorowa to rodzaj doświadczenia, które dotyka nie tylko jednostki, ale zadaje cios podstawowej tkance życia społecznego, niszcząc więzi łączące ludzi i osłabiając powszechne poczucie wspólnoty.

Bośnia w ostatnim półwieczu doświadczyła dwóch takich traum oddzielonych okresem pokoju i stabilizacji. O potencjalnym wpływie drugiej wojny światowej, a raczej stłumionej pamięci związanej z tym wydarzeniem, pisałam na początku artykułu. W tym miejscu chciałabym się skupić na pewnych figurach występujących w dyskursie pamięci zarówno na poziomie jednostkowym, jak zbiorowym, a dotyczących ostatniego konfliktu. Owe bolesne miejsca pamięci stanowią bowiem podstawowe wyzwania, wobec których musi stanąć jakakolwiek próba pojednania. Należy przy tym nadmienić, iż są to raczej ogólne tropy, bardziej propozycje niż ich szersze rozwinięcie, w wypadku bowiem tak skomplikowanego konfliktu, jak wojna bośniacka, trudno uwzględnić wszystkie możliwe warianty.

W przypadku analizy pamięci o wojnie, bardziej niż w odniesieniu do czasów pokoju, pojawiają się problemy natury metodologicznej. Jakkolwiek wojna była doświadczeniem dotykającym wszystkie grupy etniczne, to pokusa, by analizować konflikt z perspektywy pamięci „serbskiej”, „chorwackiej” i przede wszystkim „muzułmańskiej” jest niejako automatyczna. I jest po temu wiele powodów. Chociaż w literaturze przedmiotu bardzo często można napotkać frazę: „Zbrodnie popełniali wszyscy”, należy mieć na uwadze proporcje (zgodnie z dotychczasowymi danymi ONZ w 90% popełniali je Serbowie, zaś największe straty ludzkie ponieśli Muzułmanie) oraz fakt, iż na przykład doświadczenie czystek etnicznych czy obozów koncentracyjnych było w głównej mierze (choć nie tylko) doświadczeniem Muzułmanów, i to oni też postrzegani są jako główne ofiary tej wojny. Problem komplikuje również inna kwestia, a mianowicie brak jasno zdefiniowanego przeciwnika. Według rozpowszechnionej opinii bezpośrednim powodem wybuchu wojny była agresja serbska, ale jednak sam konflikt przybrał charakter wojny domowej z szeregiem ognisk zapalnych, w trakcie którego dawni sojusznicy stawali się przeciwnikami (*vide casus* Mostaru), a teoretyczni wrogowie współpracowali ze sobą (*vide* skłócone z władzami w Sarajewie oddziały muzułmańskie Fikreta Abicia współdziałające z Serbami).

I znowu przechodząc na poziom analizy wymiaru jednostkowego, napotykamy na podobne problemy. Inna jest pamięć Serba, który oblegał Sarajewo, inna tego, który został w oblężonym mieście. Los uchodźców z czyszczonych etnicznie rejonów jest podobny w tym sensie, iż wszyscy oni dzielą podobne doświadczenia utraty domu, dorobku życia, poczucia zakorzenienia, a często również śmierci najbliższych.

Dlatego też mając świadomość proporcji i starając się je uwzględnić w danym kontekście, chciałabym się skupić na tych elementach pamięci, które są wspólne wszystkim grupom biorącym udział w konflikcie i które mogą stanowić potencjalne wyzwanie dla ewentualnego procesu pojednania.

Zdrada

Nasi sąsiedzi – byliśmy jak rodzina. Nasze mieszkania traktowaliśmy jak jeden dom. Mieli dwójkę dzieci. Mieszkaliśmy razem. Spędzaliśmy wakacje razem. Obchodziliśmy wspólnie święta. Zmienił się w ciągu jednej nocy.

Anonimowy uchodźca z Bośni³⁵

Termin „zdrada” obejmuje cały zespół możliwych reakcji w obliczu sytuacji konfliktowej. W najszerszym rozumieniu oznaczałby on zdradę wielokulturowego etosu Bośni przez wszystkich, którzy opowiedzieli się za podziałem państwa bośniackiego, stając po stronie nacjonalistycznego projektu. Pamięć o tak rozumianej zdradzie jest w dużym stopniu udziałem Muzułmanów, dla których, jak wcześniej wspomniałam, jedynym wyjściem z sytuacji była identyfikacja z niepodległym państwem bośniackim. Nie tylko jednak dla nich. Pamięć o wspólnej koegzystencji w przedwojennej Bośni oraz przekonanie o wartości modelu wielokulturowego była również bliska dużej części społeczności miejskiej (inteligencji, artystom, naukowcom etc.). To niejako ta grupa była wyrazicielem i rzecznikiem pluralistycznego stylu życia, to głównie ich głosów wysłuchiwali dziennikarze zagraniczni i to oni też mogą potencjalnie w przyszłości stanowić istotny element procesu pojednania.

Ale pamięć o zdradzie nie ma tylko wymiaru ideologicznego. Stała się ona realnym udziałem wielu jednostek, które nagle straciły przyjaciół, współpracowników, partnerów czy członków rodziny. Jest ta pamięć bardzo charakterystycznym elementem wspomnień mieszkańców Sarajewa i odnosi się w dużym stopniu (aczkolwiek nie tylko) do exodusu serbskich mieszkańców miasta. Postawiła zarówno tych którzy zostali, jak i tych którzy wyjechali wobec poważnych dylematów i będzie również stanowiła istotną kartę w procesie pojednania (*vide* tzw. syndrom uciekiniera, ang. *runaway syndrom*).

Ów motyw zdrady znakomicie ilustruje napisany przez dziennikarkę sarajewskiego dziennika „Oslobodjenje” Senkę Kurtenović³⁶ otwarty list do tych mieszkańców Sarajewa, którzy z różnych przyczyn opuścili miasto przed lub w trakcie trwania konfliktu (list ten zainspirowany został osobistą historią Kurtenović, której serbski chłopak wyjechał na krótko przed rozpoczęciem oblężenia do Pale – siedziby bośniackich Serbów):

Jak się czujesz tego ranka bez wszystkich kochanych osób po swojej słonecznej stronie. Myślisz czasami o nas? Myślisz o nas kiedy strzelasz w moje okna? Kiedy niszczysz plac zabaw naprzeciwko mojego budynku? Kiedy twoja strona ostrzelała żłobek [...]. Jak możesz być z tymi ludźmi, którzy ostrzeliwują ulicę Vasa Miskina? Po mojej słonecznej stronie ludzie są wciąż tacy sami. Kochają i cierpią. Mówiąc z tej strony, chcę żebyś wiedział, że nie możesz tego dłużej robić. Zbyt późno, żeby zmienić twoje zdanie, żeby zmienić ciebie. Zasiano zbyt wiele zła, zbyt wiele przelano krwi. Kiedyś śniłam o tobie, ale teraz koniec. Nigdy do ciebie już nie napiszę.

³⁵ *Ibidem*, s. 15.

³⁶ T. Gjelten, *Sarajevo Daily. A City and Its Newspaper Under Siege...*, s. 157.

Ten niezwykle emocjonalny list wyraźnie pokazuje opozycję pomiędzy tymi, którzy zostali, a tymi, którzy opuścili miasto, a nawet brali aktywny udział w jego niszczeniu (a więc pluralistyczna Bośnia, której ucieleśnieniem jest Sarajewo, *versus* serbski nacjonalistyczny projekt). Jest on również wyrazem tragedii osoby, której wojna zrujnowała ważną osobistą relację, pozostawiając uczucie rozpacz, opuszczenia i właśnie zdrady. A oto utrzymany w nieco innym tonie fragment książki cytowanego wcześniej Dževada Karahasana³⁷:

Ostrożnie i mądrze milczeliśmy na temat profesorów, którzy na początku wojny opuścili Miasto – studenci wiedzieli, że nie pozwoliłbym na przytyki pod adresem profesorów, ja zaś wiedziałem, że studenci nie przyjęliby moich argumentów, wysuwanych w obronie kolegów [...] jestem wystarczająco stary, by uszanować strach, oni zbyt młodzi, by wyzbyć się purytanizmu i radykalnych zasad.

Oba fragmenty dotyczą nieco innego aspektu zdrady. W pierwszym przypadku zdrada ma nie tylko wymiar osobisty, ale również ideologiczny i wiąże się z aktywnym przejściem na stronę agresora. W drugim, czynniki polityczno-religijne zdają się odgrywać niewielką rolę, zaś powodem „dezercji” jest strach przed wojną. Kolejnym równie istotnym motywem jest konflikt lojalności i/lub tożsamości. Ilustruje go przykład innej dziennikarki „Osłobodjenja” Ljiljany Smajlović³⁸, która wyjechała z Sarajewa, ponieważ „z jednej strony chciała trzymać się z daleka od tej wojny i nie brać strony Serbów oblegających miasto, z drugiej zaś, nie chciała występować otwarcie przeciwko swojemu narodowi” (bardzo często zresztą owo ogólne pojęcie „naród” oznaczało w rzeczywistości coś znacznie bliższego jednostce, a mianowicie konflikt lojalności w ramach rodziny). Oczywiście, gwoli kronikarskiej dokładności, należy podkreślić, iż spora część populacji serbskiej pozostała w oblężonym Sarajewie, znosząc podwójne obciążenie wynikające z kosztów życia w oblężonym mieście i z samego faktu bycia Serbami.

W przedstawionych przeze mnie powyżej przypadkach mamy do czynienia ze zdradą rozumianą raczej jako opuszczenie (często fizyczny wyjazd z Bośni), ze swoistym „umyciem rąk” raczej, niż aktywnym zaangażowaniem się po stronie przeciwnika, kimkolwiek by on nie był w danym kontekście (wyjątek stanowiłoby czynne zaangażowanie w propagandę popierającą wojnę). Ale owa zdrada ma również inny wymiar, bardziej bezpośredni i brzemienny w skutkach, stanowiący podstawowe wyzwanie dla procesu pojednania. To pamięć o zdradzie rozumianej jako aktywny udział w pojedynczych aktach spontanicznej i zaplanowanej przemocy, spontanicznych czy planowanych grabieżach, odgórnie zaplanowanych wysiedleniach i czyszkach etnicznych. Można by ją ze świadomością pewnego ograniczenia terminu określić mianem „pamięci o sąsiadach zabijających sąsiadów”.

³⁷ Dž. Karahasan, *Sarajewska sevdalinka...*, s. 34.

³⁸ T. Gjelten, *Sarajevo Daily. A City and Its Newspaper Under Siege...*, s. 50.

Sąsiad zabija sąsiada

Od Prijedoru szli ci w granatowych [mundurach – przyp. T. B.]. Mieli wysmarowane na czarno twarze. Ciemne okulary, noże, pałki, karabiny, białe ręczniki na ramionach. Szli od domu do domu. Słyszysz ich głosy do dzisiaj. Koledzy z podstawówki, technikum, z kawiarni nad rzeką.

*Fadila, Muzułmanka bośniacka*³⁹

We wspomnieniach wojennych przedstawicieli wszystkich stron konfliktu uderza wciąż pojawiające się stwierdzenie, a mianowicie: dobrze znałem/am sprawcę, chodziłem/am z nim do szkoły, był/a moim kolegą/koleżanką z pracy, sąsiadem, nauczycielem, uczniem, pochodził z sąsiedniej wsi, mieszkaliśmy na tej samej ulicy, był chrzestnym mojego dziecka, moim chłopakiem, pracodawcą/pracownikiem oraz, co szczególnie bolesne, był członkiem czasem najbliższej rodziny.

Morderstwa, tortury, wypędzenia i towarzyszące im akty grabieży popełniano na oczach członków rodziny czy/i społeczności lokalnej przez znajomych ofiar. Nawet jeśli we wspomnieniach mieszkańców Bośni pojawiają się (dostyc często) uwagi dotyczące udziału w wydarzeniach osób oraz formacji spoza Bośni (*vide* Białe Orły Szeszelja, Tygrysy Arkana, bojówki chorwackie czy wreszcie udział ochotników z krajów muzułmańskich określanych zwykle terminem „mudżahedini”)⁴⁰, to często „skuteczne” działanie na danym terenie umożliwiało im współpraca, a czasami po prostu brak reakcji (mający, jak się można domyślać, różne motywy) ze strony przedstawicieli społeczności lokalnej. Co więcej, przedstawiciele owej społeczności byli często *post factum* oskarżani (czasami słusznie, czasami nie) o wcześniejsze przygotowywanie masakry albo o to, iż mając świadomość tego, co nastąpi, nie ostrzegli w porę sąsiadów. Często pojawiającym się motywem towarzyszącym zwykle czystkom etnicznym jest grabież. Uchodźcy muzułmańscy z terenów „czyszczonych etnicznie” przez Serbów zmuszani byli do porzucenia całego dobytku, mogli zabrać ze sobą jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. I tu również pojawia się motyw dawnych znajomych czy przyjaciół, *vide* poniższa wypowiedź:

Po siedmiu dniach zamknięcia przyszedł mój najlepszy przyjaciel. Musieliśmy mu oddać wszystko, co posiadaliśmy. Zabrał nas do naszego domu, podpalił go i kazał nam patrzeć. Powiedział: Wiem, że macie pieniądze i biżuterię. Dajcie mi wszystko⁴¹.

W kontekście utraty dobytku materialnego szczególną rolę odgrywa utrata domu – powszechne doświadczenie zwłaszcza uchodźców z regionów wiejskich. Abstrahując od czysto materialnego aspektu owej utraty, na uwagę zasługuje również jej

³⁹ W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła*, Pogranicze, Sejny 2002, s. 82.

⁴⁰ Często można się spotkać ze stwierdzeniem, iż „wojna przyszła z zewnątrz”, była wynikiem nie tyle sytuacji wewnętrznej w Bośni, ile raczej manipulowania tą sytuacją przez czynniki zewnętrzne, w tym rządy krajów europejskich i ich politykę wobec byłej Jugosławii i Bośni. Stanowisko to mogą obrazować słowa jednego z rozmówców Stevana M. Weine’a: „Nie wyprodukowaliśmy tego wirusa tutaj [...]. Wydaje się, że byliśmy odpowiednim gospodarzem, więc przykleił się do nas [...]. Gdyby nie pojawił się z zewnątrz, wszystko byłoby OK”, S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina...*, s. 206.

⁴¹ *Ibidem*, s. 43.

wymiar symboliczny, *vide* znaczenie wielopokoleniowego domu w tradycji bałkańskiej.

Ale udział w walkach po którejś ze stron to nie tylko członkostwo w różnych spontanicznych grupach czy zorganizowanych jednostkach paramilitarnych, ale również w regularnych oddziałach wojskowych, w tym armii Serbów bośniackich, armii Bośni i Hercegowiny, armii chorwackiej, mających własne struktury, dowództwo etc. Przed i w trakcie trwania samej wojny akces do którejś z tych jednostek oznaczał niejako opowiedzenie się za określoną wizją Bośni. Istotnym elementem procesu pojednania będzie zatem również kwestia weteranów wojennych, ich sytuacja jest bowiem do pewnego stopnia odmienna od członków mniej lub bardziej spontanicznie organizowanych bojówek i nie do końca mieści się w paradygmacie „sąsiadów zabijających sąsiadów”.

Omawiane zagadnienie ma fundamentalne znaczenie nie tylko w kontekście samego procesu pojednania, ale po prostu dalszej koegzystencji – „Jeśli nie razem, to chociażby obok siebie” (dosyć często powtarzana przez mieszkańców Bośni fraza). Abstrahując od zmian w zasiedleniu, spowodowanych czyszcami etnicznymi, przesiedleniami czy wreszcie emigracją, jednym z głównych wyzwań powojennej rzeczywistości staje się reintegracja. I trudno w tym kontekście nie docenić znaczenia owej „pamięci o sąsiadach”, która ma bezpośrednie przełożenie na konkretną rzeczywistość, zarówno w skali mikro, *vide* jednostkowe decyzje o powrocie, wyborze miejsca zamieszkania, stosunkach międzysąsiedzkich etc., jak i tym samym w skali makro, co w perspektywie oznacza ewentualne powodzenie (bądź nie) projektu pluralistycznego państwa bośniackiego⁴².

Gdzie są nasi krewni?

- Stałem tu i patrzyłem jak go zabierali.
- Nieważne, co było. Ale gdzie są kości taty?
- Kto to wie?
- Chcemy go z mamą pochować
- Nic nie wiem.
- Nie ma kości, nie ma żałoby. Nie ma jak żyć.

*Mubina, Muzułmanka bośniacka*⁴³

Kwestia zaginionych stanowi jeden z najboleśniejszych tropów pamięci i absolutny prerekwizyt jakiegokolwiek procesu pojednania. I jakkolwiek nie ma zgody co do dokładnych liczb (*vide* kontrowersje wokół Srebrenicy), to znowu w zasadniczym stopniu problem ten dotyczy grupy muzułmańskiej. Zdecydowana większość zagi-

⁴² Oto fragment wypowiedzi jednej z rozmówczyń W. Tochmana ilustrujący ów problem: „Nie wrócimy na swoje [...]. To głędzenie o powrotach jest wielką manipulacją świata: patrzcie, jak wszystko dobrze się skończyło! Serbowie, Muzułmanie i Chorwaci znowu mieszkają razem w wieloetnicznej Bośni. I nasi politycy to powtarzają, żeby się światu przypodobać. Nie wiedzą, co mówią. Chyba nigdy nie byli w Bratunacu”, W. Tochman, *Jakbyś kamień jadła...*, s. 35.

⁴³ *Ibidem*, s. 29.

nionych to mężczyźni (część z nich była więźniami obozów, inni zostali wywiezieni i zamordowani w niewyjaśnionych okolicznościach), ale na liście zaginionych osób nie brakuje również kobiet i dzieci. Jednym z priorytetów staje się zatem odnajdywanie masowych grobów, identyfikacja zwłok oraz ich godny (a więc zgodny z obowiązującym w danej społeczności rytmem) pochówek. Jest to zadanie tym bardziej istotne, iż jak zauważył W. Tochman⁴⁴, „wielu dzisiejszych ośmio-, dziesięciolatków nie zna twarzy swych ojców i starszych braci. Są zbyt młodzi, żeby pamiętać”. Pozostaje jednak otwarta rana pamięci, i tylko wyjaśnienie wszystkich okoliczności zbrodni oraz w perspektywie ukaranie sprawców może, jeśli nie bezpośrednio prowadzi do samego pojednania, to przynajmniej stanowić podstawowy krok na drodze „uzdrowienia” pamięci osób, które utraciły swych bliskich i którym odebrano prawo do ich rzeczywistego, a nie jedynie symbolicznego pożegnania.

Gwałty

Nie jesteśmy narodowościami, jesteśmy kobietami. Generałowie mordercy!

*Demonstracja antywojenna, Sarajewo 1991*⁴⁵

Czułam, jak z dnia na dzień wstrząsające emocje przerabiane zostają na wiadomości polityczne, w których kobiety spełniały wyłącznie instrumentalną rolę. Pojawiły się takie zwroty, jak ‘gwałt o charakterze nacjonalistycznym’, ‘barbarzyński syndrom’, ‘szalejąca czetnicy’. Bezskutecznie szukałam w tym wszystkim kobiet.

*Biljana Kasić*⁴⁶

Gdyby przeprowadzić analizę głównych tropów pamięci o konflikcie bośniackim nie tylko w kontekście samej Bośni, niewątpliwie jednym z podstawowych zagadnień stałyby się gwałty wojenne popełniane, jak się obecnie uważa, w równym stopniu przez wszystkie strony konfliktu (w trakcie trwania samej wojny były one przypisywane głównie stronie serbskiej, która miała rzekomo z gwałtów uczynić jeden ze sposobów zastraszania ludności muzułmańskiej). Pisząc o gwałtach wojennych należy podkreślić, iż ten aspekt pamięci o wojnie jest w wyjątkowym stopniu narażony na manipulacje, marginalizację, a nawet (w wymiarze jednostkowym) na zapomnienie. Jest po temu wiele przyczyn. Przede wszystkim w przypadku konfliktu bośniackiego należy mieć na uwadze możliwość manipulacji medialnej (*vide* kontrowersje wokół rzeczywistej liczby gwałtów) oraz swoistej wojny propagandowej, w której gwałty stanowiły element „broni ideologicznej”. Jak słusznie zauważyła cytowana wyżej Biljana Kasić, już w trakcie trwania samego konfliktu absolutyzowano czynnik etniczny (a więc gwałty popełniane na „kobietach przeciwnika”, „celowe zapładnianie kobiet muzułmańskich i chorwackich przez serbskich żołnierzy”, „nasze kobiety gwałcone przez ich żołnierzy” etc.), wpisując tym samym gwałty w szerszy kontekst pamięci o wojnie i czyniąc z losu

⁴⁴ *Ibidem*, s. 90.

⁴⁵ Zaczepnięte z książki Dubravki Ugrešić, *Kultura kłamstwa...*, s. 161.

⁴⁶ „Pełnym Głosem” 1996, nr 4, s. 110.

kobiet raczej obiekt „politycznych targów”, niż rzeczywisty podmiot dyskursu mówiący własnym głosem. Sama liczba gwałtów jest zresztą wyjątkowo trudna do ustalenia. Abstrahując od ewentualnych manipulacji medialnych, należy wziąć również pod uwagę czynniki kulturowe utrudniające lub uniemożliwiające kobietom otwartą dyskusję. Gwałt postrzegany jest bowiem w kategoriach hańby dla męskich członków rodziny (zwłaszcza w społecznościach bardziej tradycyjnych) i wiąże się z ostracyzmem społecznym dotyczącym jego ofiary. Można zatem przypuszczać, iż w sytuacji postkonfliktowej to właśnie lęk przed stygmatyzacją społeczną, a nie tylko obawa przed zemstą (w wielu wypadkach ofiary nie знаły przecież sprawców, a zatem nie mogłyby ich zidentyfikować) powstrzymuje kobiety od podejmowania otwartej dyskusji o tym tragicznym aspekcie konfliktu bośniackiego. O ile zatem na poziomie zbiorowym gwałty przynależą do „martyrologii grupowej”, w tym sensie, iż stanowią one (niezależnie od ich rzeczywistej liczby) istotny element pamięci o wojnie, o tyle na poziomie jednostkowym częściej można raczej spotkać postawę obwiniania ofiary albo zmowy milczenia samych kobiet, ich zbiorowego zapomniania. Bez względu zatem na kulturowy stosunek do „hańby” gwałtu proces pojednania nie może omijać również i tego aspektu wojny bośniackiej. Towarzyszyć mu jednak musi krytyczna i wieloaspektowa analiza wizerunku kobiety w kulturach bałkańskich (a jest on wysoce ambiwalentny), a także ogólnego stosunku do kobiet, w tym dużej tolerancji dla przemocy (również seksualnej)⁴⁷. Dlatego też biorąc pod uwagę tak podłoże kulturowe, jak i specyfikę sytuacji postkonfliktowej, wydaje się, iż ten trop pamięci w największym stopniu może być narażony na marginalizację, zwłaszcza że gwałty spełniły swoje propagandowe zadanie i nie stanowią już atrakcyjnego „materiału” ani dla liderów politycznych, ani też dla wojny ideologicznej. Wciąż jednak są ofiary, które muszą mieć możliwość opowiedzenia swojej historii i włączenia jej w ramy dyskursu tak o samej wojnie, jak i o sytuacji kobiet w społeczeństwie postkonfliktowym⁴⁸.

Europa

Jeśli społeczność międzynarodowa nie jest gotowa stanąć w obronie zasad, które sama określiła jako fundamentalne dla swego istnienia, to niech powie to otwarcie Bośni i całemu światu. Niech ogłosi nowy kodeks zachowania, w którym siła będzie pierwszym i ostatnim argumentem.

*Alija Izetbegović*⁴⁹

⁴⁷ Oto fragment książki Dubravki Ugrešić ilustrujący powyższą kwestię: „Starania miejscowych mężczyzn zmierzające do tego, by udowodnić [...] jak straszny był seksualny terror, którego dopuścili się Serbowie wobec ‘naszych kobiet’ – na nic się nie zdadzą. Cudzoziemiec skojarzy raczej owe rzeczywiste gwałty, ze sposobem, w jaki powszechnie traktuje się kobiety na Bałkanach, wyostrzonym dodatkowo w warunkach wojennych. Na terytoriach jugosłowiańskich gwałt nigdy nie był uważany za poważne wykroczenie”, a także: „Staromodna zbitka oparta na opozycji świętej i kurwy, w rodzimej wersji bywa często zastąpiona równie staromodną: matki i kurwy. Opozycja ‘stara matka’ i ‘młoda kurwa’ z wyjątkami i podwariantami bez większego znaczenia wyraża umacniający się przez całe lata system męskich stereotypów”, D. Ugrešić, *Kultura kłamstwa...*, s. 155-156.

⁴⁸ Przykładem takiej historii jest fabularyzowany dokument Slavenki Drakulić zatytułowany *S. A Novel About the Balkans* – opowieść o młodej kobiecie, „seksualnej niewolnicy” przetrzymywanej w obozie serbskim, S. Drakulić, *S. A Novel About the Balkans*, Viking 2000.

⁴⁹ S. M. Weine, *When History Is a Nightmare. Lives and Memories of Ethnic Cleansing in Bosnia and Herzegovina...*, s. 25.

Czy oni nie rozumieją, że jesteśmy Europejczykami?

*Anonimowy mieszkaniec Sarajewa*⁵⁰

Niezwykłe istotnym elementem zarówno w kontekście pamięci indywidualnej, jak i zbiorowej jest europejski wątek wojny bośniackiej, który można by streścić słowami „Europa a Bośnia” lub/i „Europa w Bośni”. Już bowiem w trakcie trwania konfliktu pojawiały się nagminnie zdania typu: „Zadziwienie zamienia się w gniew, a potem w rezygnację wywołane sposobem, w jaki Europa postrzega tę wojnę”⁵¹, wypowiedziane tak w samej Bośni, jak i poza jej granicami. A zatem, skoro jednym z najłagodniejszych określeń, jakie można było usłyszeć, stało się stwierdzenie, iż „Europa zawiodła”, istotne staje się bliższe przyjrzenie się zawartości semantycznej owego mglistego pojęcia, zwłaszcza że, jak sądzę, mamy do czynienia z dwoma różnymi, aczkolwiek wzajemnie się przenikającymi poziomami owego zjawiska. W pierwszym wypadku określenie „Europa” staje się synonimem pewnego zbioru wspólnych norm kulturowych i wartości, można by rzec, pewnego etosu zasadniczo podzielanego na całym kontynencie, niezależnie od systemu społeczno-politycznego, a którego istotnym dla kontekstu wojny w Bośni elementem był moralny imperatyw uczenia się na krwawych lekcjach historii (tu drugiej wojny światowej) i podjęcia wszelkich możliwych działań, aby nie dopuścić do ich powtórzenia (owo słynne: „Nigdy więcej”). W drugim przypadku termin „Europa” nabiera bardziej „zinstytucjonalizowanego” wymiaru, oznacza bowiem rządy krajów europejskich popierających mniej lub bardziej otwarcie daną stronę konfliktu lub też zajmujących obojętne stanowisko, konkretnych polityków mających istotny wpływ na procesy decyzyjne, organizacje europejskie, takie jak Unia Europejska, Rada Europy, organizacje międzynarodowe, a szczególnie ONZ i UNPROFOR oraz ich konkretnych reprezentantów działających w Bośni, NATO, organizacje humanitarne, dziennikarzy i reporterów wojennych, intelektualistów, akademików, pisarzy, artystów etc. Często zamiast lub obok pojęcia „Europa” pojawia się określenia „świat zachodni” oraz „społeczność międzynarodowa” (international community) i wówczas albo pokrywają się semantycznie z terminem „Europa”, albo obejmują również Stany Zjednoczone, które początkowo dystansując się od konfliktu, z czasem zaczęły odgrywać istotną rolę w bośniackim dramacie. W przypadku wspomnień wojennych z Bośni uwagę zwraca personifikacja polityki, utożsamianie danych państw, rządów czy organizacji, a zwłaszcza ONZ z konkretnymi osobami. A zatem Mitterand staje się Francją, Bush reprezentuje Stany Zjednoczone, Buthros Gali uosabia ONZ etc. I jeśli, jak pisze w liście do przyjaciela cytowany kilkakrotnie Dževad Krahasan, zna on około dziesięciu nauczycieli francuskie-

⁵⁰ *Ibidem*, s. 23. Warto w tym miejscu podkreślić, iż sam Izetbegović jako polityk i lider Muzułmanów bośniackich był postacią kontrowersyjną, szczególnie w kontekście jego rzeczywistego, a nie tylko deklarowanego zainteresowania ideą pluralistycznej Bośni. Szczególne kontrowersje budził stosunek Izetbegovicia do fundamentalistycznego islamu, zwłaszcza w kontekście tak pomocy państw muzułmańskich wspierających walczących Boszniaków, obecności wspomnianych ochotników z krajów islamskich, jak i jego posunięć po zakończeniu konfliktu bośniackiego. Należy nadto nadmienić, iż nad Izetbegoviciem ciążyły również oskarżenia o zbrodnie wojenne.

⁵¹ S. Drakulić, *The Balkan Express. Fragments of the Other Side of War...*, s. 2.

go, którzy rozczarowani postawą Mitteranda i Morillona, „postanowili nie znać już tego języka”, to mamy właśnie do czynienia z powyżej opisanym zjawiskiem. To Francja (a może naród francuski) zdradziła swoje ideały, chociaż wśród intelektualistów francuskich znalazło się wielu zagorzałych zwolenników sprawy bośniackiej, *vide* Bernard-Henri Levy, Alan Finkielkraut czy Françoise Giroud.

Ale wojna w Bośni to nie tylko utrata złudzeń i bankructwo europejskich ideałów, to również znakomity interes, swoisty „trauma bussines”, zarówno w dosłownym, jak i w metaforycznym znaczeniu tego wyrażenia (*vide* filmy, reportaże, wystawy, konferencje, dziesiątki książek, artykułów, apeli etc.). Do Bośni, a szczególnie Sarajewa przyjeżdżali mężowie stanu, intelektualiści, artyści, a przede wszystkim reporterzy wojenni i dziennikarze. Nie jest oczywiście możliwa w tym miejscu analiza roli mediów (tak jugosłowiańskich, a później „narodowych”, jak i zagranicznych)⁵² w przygotowaniu gruntu pod wybuch wojny, a także ich wpływu na jej przebieg (sam hotel Holiday Inn będący siedzibą zagranicznych korespondentów cieszył się w oblężonym Sarajewie wyjątkowo złą sławą). Byli oni jednak tymi przedstawicielami zewnętrznego świata, po których obecności z racji profesji i możliwości oddziaływania/kształtowania opinii publicznej spodziewano się szczególnie dużo. I chociaż znowu trudno generalizować, w tym, jak i zresztą w innych przypadkach wymiar pamięci indywidualnej i zbiorowej nie zawsze się pokrywa się ze sobą, różni byli dziennikarze, w różnym też kontekście dochodziło do spotkań (a zatem są zapewne tysiące osób, którym bezpośrednio bądź pośrednio interwencja dziennikarzy uratowała życie, *vide* nagłaśnianie pojedynczych symbolicznych przypadków ofiar wojny, jak i w szerszym kontekście na przykład istnienia obozów koncentracyjnych, co niewątpliwie przyczyniło się do ich likwidacji), niestety w pamięci bośniackiej pozostało wrażenie nie tylko bezsilności mediów zagranicznych, ale w dużym stopniu ich „pogoni z krwawą sensacją”, „zabawy w wojnę” czy, jak określili to sarajewscy rozmówcy Dawida Warszawskiego, udziału w swoistym „safari”.

I być może najbardziej bolesny aspekt „pamięci o Europie”, a mianowicie rola międzynarodowych sił pokojowych w Bośni, w tym szczególne znaczenie masakry w Srebrenicy, dokonanej niemal na oczach żołnierzy UNPROFOR-u. Srebrenica będąca w oczach tak bośniackiej, jak i międzynarodowej opinii publicznej ostatecznym potwierdzeniem klęski polityki świata zachodniego w Bośni stanowi wciąż niezagojoną ranę pamięci, symbolizując niejako wszystkie inne przypadki indolencji „błękitnych hełmów”. Wydaje się, że w tym wypadku w większym stopniu niż w odniesieniu do mediów można mówić o pewnej zgodzie pamięci jednostkowej (choć i tutaj są osoby, którym sama obecność „błękitnych hełmów” na przykład uratowała życie) i zbiorowej. O tym, jak bardzo żywotny jest ów problem, świadczy *casus* generała Morillona – jego wypowiedzi przed Trybunałem Haskim oraz reakcja na nie Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Srebrenicy.

Ostatnim znaczącym elementem owej „pamięci o Europie” jest kwestia obecności lub nieobecności różnego typu organizacji humanitarnych, ich działań na

⁵² Ciekawą analizę roli mediów w demonizowaniu strony serbskiej przedstawił Marek Waldenberg. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii...*, rozdz. 12.

terenach objętych konfliktem oraz wpływ na przebieg sytuacji. Charakterystycznym przykładem jest historia Czerwonego Krzyża opisana przez Michele Mercier w pracy *Crimes Without Punishment. Humanitarian Action in Former Yugoslavia*⁵³ (organizacja ta z powodów bezpieczeństwa wycofała się z terenu Bośni na prawie rok). Jednym z najczęściej słyszanych przez pracowników organizacji humanitarnych stwierdzeniem było: „Nie było was tutaj kiedy działy się najgorsze rzeczy”. Sama Mercier zdaje się potwierdzać to oskarżenie, przytaczając wypowiedzi pracowników organizacji humanitarnych. Charakter artykułu nie pozwala na analizę przyczyn tego stanu rzeczy (będących często całkowicie poza kontrolą tak samych organizacji, jak i ich poszczególnych pracowników) oraz przykładów udanych i nieudanych operacji humanitarnych. Niewątpliwie jednak stanowią one, jak wyżej wspomniałam, istotny składnik „pamięci o Europie”, tym bardziej że część tych organizacji wciąż działa na terenie Bośni, a społeczność międzynarodowa odgrywała i będzie odgrywać jedną z kluczowych ról w procesie pojednania.

Ocalić człowieczeństwo

Ludzka dobroć jest w normalnych warunkach życiowych czymś co rozumie się samo przez się [...]. W czasach zła, w których od moralnych i etycznych norm poszczególnych ludzi często zależy czyjeś przetrwanie, a formuła *homo homini lupus est* przestaje być tylko frazą literacką – otóż dopiero wtedy w obliczu grozy, gotowość by samemu stać się ofiarą, ratując kogoś innego, okazuje się perłą wśród ziaren piasku, wyciągniętą z muszli na dnie morza.

Svetlana Broz⁵⁴

Jeśli proces pojednania miałby mieć w Bośni jakiegokolwiek, nawet teoretyczne szanse powodzenia, to będzie musiał odwoływać się nie tylko do tradycji wspólnego życia razem (jej znaczenie w zasadniczym stopniu zostało nadwątlone przez sam fakt bratobójczej wojny), ale do tych wszystkich przypadków, w których mieszkańcy Bośni, często z narażeniem własnego życia, potwierdzali, iż ideologiczny projekt Tito, nawet jeśli zbudowany na nietrwałych fundamentach, zaowocował rzeczywistym poczuciem wspólnoty, opartym na czymś więcej niż tylko identyfikacją z daną (własną) grupą etniczną. Ci „lokalni strażacy” (jak określił ich w posłowie do książki Svetlany Broz Dawid Warszawski) gaszący pożar nacjonalizmu stanowią niezwykle istotny element mapy pamięci, między innymi dlatego, że należą do wszystkich grup zaangażowanych w konflikt, co więcej, nawet w sytuacji wojny oraz po jej zakończeniu wykazują chęć odbudowania wspólnego życia. I znowu można tu mówić zarówno o jednostkach i ich pojedynczych lub wielokrotnych aktach bohaterstwa, za które niejednokrotnie płacili własnym życiem (*vide* teściowa cytowanego Karahasana, Serbka, którą zamordowali inni Serbowie, ponieważ ukrywała Muzułmanów), jak i o zaangażowaniu w projekty mające na celu zachowanie i promowanie pluralistycznego stylu życia. Klasycznym wieloet-

⁵³ M. Mercier, *Crimes Without Punishment. Humanitarian Action in Former Yugoslavia*, Connecticut 1996.

⁵⁴ S. Broz, *Dobrzy ludzie w czasach zła*, Wołowiec 2002.

nicznym przedsięwzięciem był słynny sarajewski dziennik „Oslobodjenje”, w którym przez cały czas trwania oblężenia pracowali przedstawiciele wszystkich grup etnicznych i pomimo nieuniknionych sporów związanych z interpretacją poszczególnych wydarzeń starali się zachować równowagę pomiędzy obiektywizmem a poparciem dla idei pluralistycznego państwa. Szczególnym przypadkiem wierności etosowi pluralistycznej Bośni, przyćmionym przez tragiczno-symboliczny los Sarajewa czy w mniejszym stopniu Mostaru, jest również bośniackie miasto – Tuzla.

Odmowa zaangażowania w nacjonalistyczny projekt i próby walki o zachowanie pluralistycznego stylu życia nie ograniczały się jednakże jedynie do mieszkańców miast. Zebrane przez Svetlanę Broz (wnuczkę Tito) świadectwa o „dobrych ludziach w czasach zła”, otwiera opowieść, która zainspirowała autorkę do zbierania świadectw o ludziach „niechcących zabijać sąsiadów”. Opowieść ta dotyczy muzułmańsko-serbskiej wsi Donje Baljvine, dla której mieszkańców, tak przed wojną, jak i w trakcie trwania konfliktu, identyfikacja religijno-etniczna nie odgrywała istotnego znaczenia, zaś podstawowym punktem odniesienia stało się zachowanie pokojowej koegzystencji Serbów i Muzułmanów. Być może owa wieś jest szczególnym przypadkiem udanego współistnienia (co istotne, sięgającego również drugiej wojny światowej), tym niemniej dla ewentualnego procesu pojednania może mieć ona symboliczny charakter, bo wskazuje na wciąż istniejący potencjał „dobrej woli” i chęci kontynuowania koegzystencji pomimo krwawego konfliktu.

Pojednanie

Podstawą dla rozwoju Bośni było istnienie różnych zwyczajów duchowych i kulturowych, dzięki czemu stała się ona jednym z najbardziej zróżnicowanych krajów w Europie. Istnieje po temu wiele przyczyn natury antropologicznej: wspólny język, pochodzenie, podobny folklor i wieki harmonijnego współżycia różnych zbiorowości. Kłopoty codziennego życia zawsze łączyły ludzi niezależnie od dzielących ich różnic ideologicznych [...]. Bośnia i Hercegowina powstała z popiołów wojny, aby wskrzesić harmonijne współistnienie wszystkich trzech grup, dla których jest w takim samym stopniu krajem ojczystym.

Przewodnik po Bośni wydany w Sarajewie w 2003 roku

Jako jednostki i członkowie szerszej społeczności możemy przyswoić sobie przeszłość tylko wówczas, kiedy przystaniemy na nią w całości: jeśli wzloty i upadki, wstręt i litość, porażki i zwycięstwa naszej zbiorowości, jednym słowem wszystko weźmiemy na siebie.

*Ales Debeljak*⁵⁵

Sama kwestia pojednania jest równie złożonym i wieloaspektowym zjawiskiem, jak pamięć. I w tym przypadku również mamy bowiem do czynienia z dwoma wymiarami analizy, a mianowicie jednostkowym i zbiorowym. Pojednanie zawsze zachodzi pomiędzy konkretnymi osobami, jest to akt, który angażuje ofiarę i sprawcę, i może mieć charakter rzeczywisty bądź symboliczny. Ale sam fakt, iż to jedynie jednostka może stać się podmiotem/partnerem aktu pojednania ma jedynie charakter potencjalny, to czy do pojednania w ogóle dojdzie oraz jaki przybie-

⁵⁵ A. Debeljak, *Zmierzch idoli...*, s. 215.

rze ono charakter, zależy od wielu czynników znajdujących się poza samą jednostką. Są nimi chociażby kulturowo-religijnie uwarunkowane przekonania dotyczące winy i kary, uznanie popełnionego aktu za przestępstwo, stosunek do idei przebaczenia, zemsty etc. A zatem sam proces pojednania musi być osadzony w konkretnym kontekście kulturowym, odwoływać się do ponadjednostkowego systemu wartości i *last but not least* mieć określone ramy instytucjonalne.

Sam proces pojednania składa się z wielu etapów, a jego podstawowymi elementami są: prawda, sprawiedliwość, wybaczenie i ostatecznie dopiero pojednanie *sensu stricto*. Dla niniejszego artykułu zasadnicze znaczenie ma relacja pomiędzy etapem pierwszym i ostatnim, a więc prawdą i samym pojednaniem. Jeśli zatem o prawdzie można mówić jako o funkcji wiedzy i pamięci, wówczas znaczenie tej ostatniej dla procesu pojednania staje się oczywiste. Analiza skutków manipulowania pamięcią w byłej Jugosławii, ale także w państwach narodowych powstałych na jej zgłiszczach jednoznacznie sugeruje, w którym kierunku Bośnia nie powinna zmierzać. Prerekwizytem jakiegokolwiek próby pojednania musi być przede wszystkim możliwość opowiedzenia własnej historii przez wszystkich uczestników konfliktu, co oznacza włączenie tychże historii w ramy szerszego, rzeczywiście pluralistycznego dyskursu, nawet jeśli pamięci walczących niegdyś stron zasadniczo od siebie odbiegają oraz stoją w sprzeczności z uznaną wersją wydarzeń (w przypadku Bośni niewątpliwym wyzwaniem, nie tylko w kontekście tego państwa, byłaby chociażby nader kontrowersyjna kwestia rozmiaru i charakteru zbrodni popełnionych przez Serbów, a także inne strony konfliktu)⁵⁶. I znowu lekcja drugiej Jugosławii może okazać się pomocna w tym sensie, iż wyraźnie wskazuje na koszty promowania jedynie słusznej wizji historii, tworzenia tematów tabu i przede wszystkim odgórnie zadekretowanego zapominania jako środków utrzymania spójności państwa i pokojowej koegzystencji skonfliktowanych grup.

Jakkolwiek proces pojednania w bezpośrednim stopniu dotyczy mieszkańców Bośni, to szczególną rolę odgrywała, odgrywa i będzie odgrywać społeczność międzynarodowa. Jej wpływ ma zasadnicze znaczenie i odbywa się na kilku płaszczyznach. Trudno w ramach niniejszego artykułu omawiać wszystkie aspekty obecności międzynarodowej administracji oraz sił wojskowych SFOR (Stabilization Force), a także różnych organizacji międzynarodowych, pozarządowych, instytucji naukowych, fundacji etc. Dla związku pomiędzy pamięcią a procesem pojednania podstawowe znaczenia ma ich wkład ideologiczny, a więc promowanie określonego typu idei i postaw, takich jak wartości demokratyczne, społeczeństwo obywatelskie dopuszczające pluralizm opinii, zachęcanie do dialogu i rozwiązywania konfliktów drogą pokojową etc. W kontekście pamięci oznacza to otwartą zbiorową dyskusję nad jej bolesnymi wymiarami, gotowość do przyjęcia różnych inter-

⁵⁶ Na wyjaśnienie czeka wiele wydarzeń związanych z wojną bośniacką. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby o bardzo kontrowersyjnej kwestii, a mianowicie o masakrach dokonanych przez Serbów na placu targowym Markale w Sarajewie. Abstrahując od czysto ludzkiego wymiaru tragedii, miała ona istotne znaczenie propagandowe i bezpośrednio wpłynęła na zakończenie oblężenia Sarajewa. Już w trakcie trwania wojny pojawiły się jednakże liczne głosy, iż w rzeczywistości we wszystkich przypadkach pocisk został wystrzelony przez siły muzułmańskie. Trudno przecenić znaczenie takiej informacji, biorąc pod uwagę symboliczny wymiar wspomnianej tragedii. Więcej szczegółów: M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii...* s. 216-220.

pretacji tych samych wydarzeń, nieustanne mediowanie pomiędzy różnymi punktami widzenia. Oznacza to również reinterpretację wydarzeń z drugiej wojny światowej i podjęcie próby uporania się z jej spadkiem, w sposób odmienny tak od titowskiego, jak i nacjonalistycznego dyskursu. Ów proces może odbywać się w ramach zintegrowanych instytucji łączących przedstawicieli wszystkich grup etnicznych i reprezentantów różnych środowisk. Ale samo „opowiadanie historii” nie wystarczy, jest dopiero wstępem na drodze pojednania, towarzyszyć mu bowiem musi instytucjonalne wymierzanie sprawiedliwości, ukaranie winnych zgodnie ze standardami międzynarodowymi i lokalnymi. Nawet najbardziej pluralistyczny dyskurs pamięci nie jest w stanie uczynić kroku na drodze do pojednania, dopóki „kat i ofiara mieszkają na tej samej ulicy”, a dawni oprawcy zajmują stanowiska rządowe, działają we władzach lokalnych czy policji.

Mówiąc o pojednaniu w wymiarze zbiorowym, procesie ujętym w określone ramy instytucjonalne, którego celem jest przede wszystkim utrzymanie spójności państwa oraz podtrzymanie czy/i wytworzenie poczucia przynależności członków skonfliktowanych grup etnicznych do większej niżli etniczna jedynie wspólnoty, trudno przeoczyć podstawową kwestię, a mianowicie samą chęć czy/i gotowość obywateli do zamieszkiwania w tym państwie oraz ich poparcie dla pluralistycznego modelu życia. W tym kontekście Bośnia znajduje się w szczególnym położeniu, niedającym się porównać z sytuacją innych państw byłej Jugosławii. Układ pokojowy zawarty w Dayton w 1995, chociaż położył kres kilkuletniej wojnie, powołał do życia organizm państwowy o dosyć szczególnej strukturze, niosącej dodatkowe wyzwania dla procesu pojednania. Nie brak opinii, iż nowe państwo bośniackie to twór będący wynikiem kompromisu i niezadawalający do końca żadnej ze stron, zaś jego istnienie i stabilność uzależniona jest od czynnego poparcia społeczności międzynarodowej, w tym obecności jednostek wojskowych. Istotnie, podział państwa na Federację Muzułmańsko-Chorwacką oraz Republikę Serbską może powodować dodatkowe napięcia i brak kooperacji na poziomie państwowym, związane z tendencjami odśrodkowymi (*vide* problemy i tarcia w łonie Federacji). Sytuację utrudnia również inny czynnik, a mianowicie, jak wcześniej wspomniałam, sąsiedztwo dwóch państw narodowych, Serbii i Chorwacji, które mogą stanowić i dla wielu ludzi wciąż stanowią podstawowy punkt odniesienia i identyfikacji, co tym samym oznacza, iż dwie grupy narodowe zamieszkujące Bośnię mogą potencjalnie nie być zainteresowane utrzymaniem jedności państwa. Nadto, istotne znaczenie ma również klimat polityczny panujący w Serbii i w Chorwacji. Nacjonalistycznie nastawione ekipy polityczne, promujące jednowymiarowy i dogmatyczny dyskurs pamięci koncentrujący się na prezentowaniu „naszej wizji” (najczęściej, jak wcześniej wspomniałam, jako „ofiary”) i niedopuszczające do głosu alternatywnych wersji mogą, jakkolwiek nie bezpośrednio, dodatkowo utrudniać dialog, usztywniać stanowiska i w niektórych przypadkach powstrzymywać lub uniemożliwić proces pojednania. Jedyną grupą poważnie zainteresowaną przetrwaniem państwa stają się zatem, podobnie jak przed wybuchem konfliktu, Muzułmanie bośniaccy, tylko bowiem w jego ramach mogą funkcjonować jako odrębny

naród. Pytaniem otwartym i do pewnego stopnia retorycznym jest zatem konstatacja, czy to może wystarczyć i na jak długo⁵⁷.

Jeśli przyjmiemy za Paulem Ricouerem⁵⁸, iż „dopiero teraz możemy odtworzyć naszą przeszłość bez ciężaru tych futurystycznych fantazji, które się rozpadły”, a „na pustej scenie pozostawionej przez wielkie ideologie nareszcie możemy przeżyć nasze doświadczenie”, to jest to niewątpliwie szansa, której nie może zmarnować również i Bośnia. Proces „demokratyzacji pamięci”, który zapoczątkowały przemiany polityczno-ideologiczne i technologiczne (*vide* powszechna dostępność Internetu), powoduje, iż nawet najbardziej monoideologicznie nastawionym ekipom rządzącym trudno jest zablokować swobodną wymianę myśli i poglądów oraz dostęp do alternatywnych źródeł informacji. Społeczeństwo obywatelskie z racji swej natury promuje niezależne inicjatywy swoich obywateli, rozkwit instytucji i organizacji pozarządowych, które stanowią gwarancję niezależności sądów i swobody poglądów. Nawet bowiem w trakcie tworzenia zrębów nowych postjugosłowiańskich państw narodowych oraz (re)konstrukcji mitologii narodowej funkcjonowały tak w Serbii, jak i Chorwacji organizacje, stowarzyszenia, fundacje, nieformalne grupy etc., które promowały wartości pluralistyczne w czasie, gdy, jak ujęła to cytowana kilkakrotnie Dubravka Ugrešić, liczyła się jedynie „grupa krwi”.

Wbrew optymistycznym zapewnieniom bośniackiego ministerstwa turystyki zawartym w cytowanej na wstępie ulotce nie wydaje się, aby Bośnia powstała z popiołów wojny, ani też aby wskrzeszanie harmonijnej koegzystencji było równie kolorowe i piękne jak krajobrazy i ludzie pokazywani na folderach reklamowych. Niewątpliwie też nie była Bośnia krainą z tradycją wielowiekowego harmonijnego współistnienia różnych grup etnicznych. Powyższy czysto reklamowy tekst odśladania pułapki czyhające na potencjalnych partnerów procesu pojednania. Nazwałabym je „hurra multikulturalizmem”, kolorowaniem przeszłości na potrzeby teraźniejszości. Wydaje się, że aby Bośnia mogła naprawdę stać się ojczystym krajem wszystkich trzech grup, będą one musiały zmierzyć się zarówno z jasnymi, jak i ciemnymi stronami swojej przeszłości, tak z doświadczeniem pokojowej koegzystencji, jak i czystek etnicznych i ludobójstwa, tak z Sarajewem Dževada Karahasana, jak i Radovana Karadžicia, tak z ludźmi, którzy pisali na poczcie sarajewskiej „Tu jest Serbia”, jak i tymi, którzy im odpowiadali „Tu jest poczta idiota”⁵⁹. Wydaje się bowiem, iż zarówno Bośnia, jak i cała była Jugosławia zapłaciły wystarczającą cenę za „powstrzymanie pamięci”, manipulowanie nią, marginalizowanie niewygodnych prawd, nawet w imię słusznego zdawałoby się celu. Być może wówczas zaproszenie bośniackiego ministerstwa turystyki skierowane do potencjalnych turystów, „aby zanurzyli się w mitycznej przeszłości Bośni i cie-

⁵⁷ W kontekście powojennej Bośni na uwagę zasługuje kwestia wspomnianej wcześniej, znacznie większej identyfikacji grupy boszniackiej z islamem. Sytuacja ta spowodowała nawet pojawienie się w odniesieniu do Bośni określenia „Iran Bałkan” (*vide* S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 1998, s. 413. Niewątpliwie wzrost znaczenia islamu oraz konkretne posunięcia rządu bośniackiego motywowane tym faktem (*vide* dyskryminacja nie-Muzułmanów) mogą stanowić dodatkowy czynnik wpływający na przekonania grupy serbskiej i chorwackiej co do sensowności pozostawiania we wspólnym z Muzułmanami państwie.

⁵⁸ J. Żakowski, *Rewanż pamięci...*, s. 45-46.

⁵⁹ Oto przykład swoistej ideologicznej wojny na napisy, zaczerpnięty przeze mnie z książki Dawida Warszawskiego, *Obrona poczty sarajewskiej...*, wstęp.

szyli pięknem magicznej teraźniejszości”, nie będzie jedynie pustym sloganem reklamowym, zbiorem figur stylistycznych, ale faktycznym źródłem siły i świadomości jej mieszkańców, którzy parafrazując wiersz Izeta Sarajlicia, będą mogli „udać się do domu pisać idealistyczną i humanistyczną poezję”.